Nr 26. Kraków, dnia 26 października. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 listopada otwieramy nowy abonament na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna	2 złr.	(5 frnk.	= 4 marki),
6 „	4 „	(10 „	= 8 marek),
całoroczna	8 „	(20 „	= 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać przekazem pocztowym.

Mowa posła hr. W. Dzieduszyckiego,

wypowiedziana podczas rozprawy adresowej dnia 20 października r. b.

(Według zapisków stenograficznych).

Nietylko mój bezpośredni poprzednik poseł Schaup doczekał się niespodzianki w czasie obecnej debaty adresowej. I mnie wydarzyło się to samo. Porównywując teraźniejszą rozprawę adresową z tą, która się przed sześciu odbyła laty, nie dostrzegłem większego wzburzenia w szeregach szan. opozycyi, bo już podówczas ton opozycyjny był tak głośny, że nie mógł się już stać głośniejszym. Natomiast dostrzegłem przykrą różnicę pomiędzy powagą dawniejszej i teraźniejszej rozprawy. (Tak jest! — na prawicy). Nie zaprzeczam temu i owszem rad przyznaję, że niektórzy z szan. panów przedstawili nam w swych mowach politycznych obraz przekonań dwóch partyj na prawicy, a jeden z mowców uczynił to samo względem opozycyi. Wczoraj jednakże byliśmy niestety świadkami, jak wniesiono do dostojnej Izby poselskiej królestw i krajów spory, o których należało się mówić chyba w Radach powiatowych. (Brawo! — na prawicy). Nie chcę wdawać się w tę sprawę. Jeden z opozycyjnych mowców, wielce szan. p. dr. Knotz wyraził się co do kłótni, o których mówili czescy posłowie, że nie można wiedzieć, czy w sprawach takich pierwiastek narodowy jest początkiem sporu. „Sądzę, że tę samą wątpliwość można wyrazić o sporach i bójkach, przytoczonych przez samego Dra Knotza.

Na każdy sposób chcę te niesnaski ominąć. Wydaje mi się tylko prawdopodobnem, że choćby nawet powody narodowe wpłynęły były na te zdarzenia, wina cięży ani jedynie ani przeważnie na czeskim narodzie. Przyczyny bowiem, któreby mogły Czechów podburzyć, zmniejszyły się niezawodnie w ciągu sześciu lat ostatnich a burzliwe sceny, których byliśmy w tej Izbie świadkami, tudzież słowa, wypowiedziane w Izbie wyższej przez znakomitego męża stanu opozycyi, Dra Ungra, wykazują jasno, że rozdrażnienie opozycyjnego stronnictwa powstało nie w skutek istotnego ucisku, ale w skutek tego, że mu odjęto bezwzględne panowanie. (Tak jest! — na prawicy). Mowca ze Styryi, wielce szanowany p. Dr Heilsberg, który dowiódł niezawodnie, że czytał pilnie Szekspira, wygłosił przed nami w oratorskim zapale wariantę znanej ballady Bürgera. Wytworzył on obraz fantastyczy. Widzimy przed sobą jelenia — naród niemiecki — ściganego przez ogary z miejsca na miejsce, a za sceną stoją mitologiczni mocarze, czarnemi okryci obłokami. Są to feudalni władcy, którzy szczują na jelenia ogary. Niestety, nie widać ani jelenia, ani ogarów, a z mitologicznych mocarzy nie ma ani śladu.

Niepodobna mi wyrobić sobie sądu o stosunkach pojedynczych powiatów czeskich, ale kto z dobrą wolą patrzy na położenie Austryi, temu wyda się paradoksem twierdzenie, jakoby jakieś niebezpieczeństwo groziło prawom narodu niemieckiego i stanowisku politycznemu i naukowemu języka niemieckiego.

Prawda, że inne języki otrzymały także pewne samodzielne stanowisko w państwie; ale dotąd naradzamy się tu wspólnie po niemiecku, dotąd otrzymuje armia rozkazy po niemiecku i po niemiecku przemawia dyplomacya — jednem słowem, język niemiecki utrzymał dotąd swe uprzywilejowane i wybitne stanowisko w państwie.

Prawda, że mężowie, którzy w innym języku ojczystym zwykli rozmawiać z Bogiem i ludźmi, weszli także do Rady Korony, ale jest to tylko dowodem, że wszystkie ludy Austryi biorą udział we wspólnej pracy dla dobra wspólnego państwa, że nietylko mechanicznie są z niem połączone, ale zrosły się z państwem w żywy wspólny organizm. (Brawo, brawo! — na prawicy).

Kiedy spojrzymy na cały szereg urzędów centralnych, z pewnością nie stwierdzimy tam pokrzywdzenia Niemców. Wiemy o tem, panowie, że „minister strzela, a szef sekcyjny kule nosi“. A jeżeli co jest prawdą, to chyba to, że po biurach ministeryalnych za mało uwzględnione są interesa niejednego wielkiego kraju na szkodę tej prowincyi i całej monarchii. (Bardzo dobrze! — na prawicy).

Nie chcę twierdzić, aby którykolwiek urzędnik ministeryalny był uprzedzony względem któregoś kraju koronnego, ale większa część tych urzędników nie zna poprostu poszczególnych prowincyj.

Tylko trzej radcy dworu z Galicyi zasiadają w ministeryach. Inni urzędnicy naturalnie nie znają stosunków krajowych i popełnili niejeden ciężki błąd, który szkodzi całej Austryi. Przeciwnie, Niemcy nie są przy obsadzaniu posad w ministeryach wcale pokrzywdzeni, owszem zawsze zajmują jeszcze pierwsze miejsce. Niemcy austryaccy podobni są do wielkiej szczęśliwej damy, którą uprzedzono w zamierzonym kupnie wachlarza albo naszyjnika z pereł. Sama dama, tj. naród niemiecki nie narzeka, ale zbyt skwapliwa służąca tej pani, szanowna opozycya, podnosi lament i mówi, że naród w największe popadł nieszczęście i stał się sierotą-niebogą.

Zbyt gorliwej służącej narzekania pobudzają nieraz tylko do śmiechu, ale też są czasem i nieprzyzwoitemi, mianowicie wówczas, gdy panna służąca rozwodzi żale nad urojonem nieszczęściem pani w obecności biednej wdowy, wygnanej wraz z drobnemi dziećmi na ulicę. Bywają chwile w dziejach narodu, kiedy takie garderobiane narzekanie nie zgadza się z przyzwoitością dziejową. Niechaj Bóg zachowa Niemców austryackich i każdy inny naród przed tem, aby go ścigano istotnie z kraju do kraju i aby nigdzie nie znalazł schronienia. A są i takie narody. (Oklaski na prawicy). Niechaj Bóg strzeże Niemców austryackich przed tem, żeby im kiedy gwałt taki zadano — aby pochodzenie niemieckie było dostateczną przyczyną do odmówienia im pospolitych praw obywatelskich. (Oklaski na prawicy).

Pozwólcie Polakowi, aby was pouczył o przestrzeganiu przyzwoitości dziejowej.

Był czas, w którym Pelacy wielkiemu mocarstwu nadali swoje imię. Nie powstało ono z jednego narodu, owszem było związkiem narodów rozmaitej wiary i języka, greków i łacinników, Litwinów nowochrzczeńców i niemieckich mieszczan. Wszystkie te ludy używały równych praw i wspólnej wolności pod dynastyą, której krew płynie dotąd w żyłach domu rakuskiego. I wszystkie te ludy walczyły z zapałem dla wspólnej, na północy kwitnącej ojczyzny. Później nastały inne czasy. Jedno wyznanie i jeden stan dały się uwieść przykładowi sąsiadów zachodnich i pragnęły władać całą Rzecząpospolitą, twierdząc o sobie, że tylko oni są wykształceni, że tylko ich wiara może rozszerzać cywilizacyę zachodnią. I oto dawna zgoda zamieniła się w niezgodę, a miejsce rozkwitu zajął stopniowo upadek. W chwili właśnie, kiedy Rzeczpospolita przeistaczała się z zachodniego państwa szlacheckiego na zachodnie państwo nowożytne i konstytucyjne — w chwili, w której poprawiała dawne błędy, gotowa zająć w Europie miejsce przynależne, musiała ustąpić przed wschodnim, skostniałym despotyzmem.

Naprawdę ścigany jeleń narodów znalazł w Austryi schronienie. Tu wolno nam głośno mówić językiem ojców, tu wolno uczcić naszą przeszłość i naturalnie się rozwijać. Dlatego, że nam to wszystko wolno, uczuliśmy szczerą miłość i przywiązanie dla tego państwa (oklaski na prawicy). Dlatego gotowiśmy ponosić dla tego państwa wszystkie ofiary, i dlatego spełniliśmy zawsze wszystko, cośmy tylko mogli, aby podźwignąć armię i finanse Austryi (oklaski na prawicy). A skorośmy tak ciężkie przeżyli doświadczenia, mamy obowiązek dawać innym rady, które się nam wydają dobremi i zbawiennemi dla państwa. Jest więc obowiązkiem na-zym stanąć pośród walk wewnętrznych tego państwa po stronie tych, o których jesteśmy przekonani, że dążą do szczęścia i pomyślności Rzeszy rakuskiej. Rozpatrując się tedy po wielkiem a potężnem państwie, widzimy narody różnego języka, żyjące ze sobą wspólnie, działające pospołu, a przywiązane do państwa dla tego, ponieważ znalazły tu wraz z nami schronienie dla swojej narodowości i świątynię dla wspomnień przeszłości — dlatego że czują się tu we wspólnym związku bezpiecznymi na zewnątrz i silnymi, mimo że pozostali i nadal osobnemi narodami. Są to ludy nie wyłącznie słowiańskie, owszem, należące do najrozmaitszych szczepów, a pomiędzy niemi zajmują znakomite miejsce także i Niemcy. Przychodzi nam zazdrościć tym Niemcom, że są zupełnie bezpieczni pod względem rozwoju swojej narodowości. Posiadając bogate doświadczenie i wysoką cywilizacyę, mogą one pozyskać wielką zasługę około dziejów i cywilizacyi zachodniej, jeżeli się złączą po bratersku z innemi narodami, jeżeli i innym narodom dopomogą radą i czynem, do tego by się również samodzielnie rozwijały, nie kusząc się o utworzenie wspólnej potężnej Rzeszy.

Mniemam, panowie, że ogromna większość ludu niemieckiego w Alpach austryackich rozumie swoje wzniosłe powołanie; nie rozumie go tylko większość posłów niemiec-

kich w tej Izbie, a to dla tego, ponieważ wymyślono ordynacyę wyborczą ad hoc, aby jednemu stronnictwu sztuczną zapewnić przewagę. (Brawo! — na prawicy).

Zaprawdę, panowie, powstałoby poważne niebezpieczeństwo dla cywilizacyi europejskiej, jeżeliby zapatrywania, które wczoraj i dziś wypowiadano na ławach lewicy, odniosły zwycięstwo. Austrya nie spełni swojego powołania, jeżeli nastanie jednostronne panowanie jednej tylko narodowości. (Bardzo dobrze! brawo! — na prawicy).

W przeszłem stuleciu istniała arystokracya katolicka, która na inne stany i wyznania spoglądała dumnie i litościwie. Nie chcę powiedzieć, że ze wzgardą, lubo słowo to byłoby najwłaściwszem. Arystokracya ta sprowadziła nieszczęście na swoją i narodów swoich głowę. Mam na myśli n. p. Wenecyę i Francyę. W tem stuleciu byłoby kuglarstwem wywoływanie mary takiej arystokracyi. Występuje natomiast inny w tej Izbie żywioł arystokratyczny, twierdząc o sobie, że na mocy swojej cywilizacyi jeden tylko naród pełni praw używać winien i upatrując pogwałcenie i groźbę dla siebie w tem, że inne ludy dostąpiły także prawa swobodnego rozwoju. Tak samo, bywało, po stanowych Sejmach dawnych królestw narzekała szlachta na pogwałcenie swoich swobód, skoro jakąkolwiek wolność nadawano miastom albo ludowi wiejskiemu. (Bardzo dobrze! brawo! na prawicy).

Panowie twierdzicie, że narzekacie w imię zachodniej cywilizacyi, że chcecie odwrócić nieszczęście wdarcia się do Europy barbarzyństwa wschodniego. Nie, moi panowie, wiedzcie o tem, że tylko zwycięstwo waszej wzgardliwej dumy, mogłoby odstraszać od cywilizacyi zachodniej, że ono jedynie może uczynić gorzkim i niespożytym podany pogardliwie owoc. Przekonano się obecnie, że mimo sztucznej ordynacyi wyborczej trudno, by w pełnym parlamencie zwyciężyły jednostronne kierunki, a jeden z panów mówców dnia wczorajszego twierdzi jednym tchem, że jest lojalnym Austryakiem i równocześnie domaga się związku prawnopolitycznego z cesarstwem niemieckiem. (Tak jest! z prawicy). Przymierze z Niemcami jest koniecznością, o której w Austryi przekonany jest każdy rozsądny mąż stanu, ale prawnopolityczny związek z Niemcami zaprzepaści niepodległość państwa. (Oklaski z prawicy). I cóżby zyskano na takim związku? Przypuściwszy, że do tego związku przyłożyłoby rękę drugie mocarstwo, mogłaby powstać taka przewaga niemieckiego żywiołu, że zamknęłaby usta wszystkim innym narodom Austryi, i że skazanoby je na rolę podrzędną, o której podoba się twierdzić, że jest prawdziwem równouprawnieniem. Być może, że udałoby się pozbawić te ludy wszelkiej nadziei, aby kiedy mogły zająć miejsce przynależne wśród dziejów powszechnych i społeczeństwa zachodniego.

I cóżby się wtedy stało? Mnie, jako Polakowi, wolno to wypowiedzieć, bo nikt mnie nie będzie podejrzywał o to, że czuję sympatyę dla pewnego postronnego mocarstwa. Zarzuty, które z lewicy miotano względem dwuznacznych wyrażeń, rzuconych niegdyś w Austryi, odnoszą się wszystkie do czasu, kiedy większość ludów austryackich nie wiedziała, czy stanie kiedyś w słońcu dziejów.

Pozwólcie, aby narody wszystkie wolno odetchnęły, pozwólcie, aby się same ukształciły, a wtedy zniknie na zawsze obawa, aby się kiedyś wschodnie barbarzyństwo i despotyzm wdarły w serce Europy. (Oklaski z prawicy).

Wielkiem zadaniem ludzkości jest cywilizacya. W oświacie winne dojrzewać narody austryackie. Nie można wątpić, że wykształcenie, przeprowadzane przez cały ciąg lat szkolnych, jest jednem z najgłówniejszych zadań państwa. Nietylko mowcy opozycyi, ale przedewszystkiem adres większości, kładł na to nacisk. Lecz jeżeli chcecie panowie, aby ludy rakuskie przejęły z nauki niemieckiej to, co im się przydać może, nie narzucajcie im tego, a dopuśćcie, aby każdy lud i każdy kraj tak sobie szkołę urządził, aby w szkole mogły dojrzeć ich właściwości; dopuśćcie, aby każdy lud stał się we właściwy sobie sposób samoistnym czynnikiem śród harmonii powszechnej cywilizacyi. (Oklaski z prawicy). Z pewnością i pod materyalnym względem spotężnieje państwo rakuskie, jeżeli każdy z narodów w jego skład wchodzących, dojdzie do najwyższego stopnia właściwej sobie cywilizacyi.

Jednakowoż i inne zadania przypadły państwu a uwzględnienie tych zadań w projekcie adresu większości witam z radością. Cieszy mnie to, że podniesiono potrzebę opieki nad rolnictwem za pomocą cła i reformy systemu taryfowego kolei żelaznych. A przy tem muszę się zwrócić przeciw twierdzeniu bezpośredniego mojego poprzednika Dra Schaupa, jakoby ta opieka mogła posłużyć tylko własności większej. Mało jest takich chłopów, którzyby spożyli wszystkie swoje plony. A gdyby rolnictwo upadło w tem przeważnie rolniczem państwie, pociągnąłby za sobą ten dziś groźny upadek ruinę wszystkich stanów. (Tak jest! z prawicy). Nie byłoby wtedy nikogo, ktoby mógł kupować wyroby przemysłu i rękodzieł austryackich i jednakowa nędza zapanowałaby w całem państwie. Nader stronniczem jest zapatrywanie nie uznające tego, że opieka nad rolnictwem dźwignie dobrobyt całego społeczeństwa.

Podobna jednostronność w innym względzie przebija się z mowy znakomitego profesora Dra Suessa, który studyował gruntowniej geologię jak teologię, a który dziś oto twierdził, że w Galicyi prześladują nawet religię milionów. Nie chcę, panowie, tę Izbę zamieniać w Sejm lwowski, chociażeśmy tu wczoraj w praskim podobno zasiadali Sejmie. Ale chcę tylko wielce szanownego profesora pouczyć o niektórych sprawach. Oto istnieją w Galicyi trzy wyznania: katolickie, władnące ogromną większością ludu, żydowskie i nieliczne protestanckie. Jeżeli mowa o milionach, może być tylko mowa o katolikach. Muszę się tedy zapytać wielce szanownego p. profesora, czy to może żydzi katolików w Galicyi prześladują? (Wesołość na prawicy). A jeżeli nie ma tego wypadku, muszę chyba przypuścić, że p. profesor nie wie, iż istnieją w Galicyi tylko dwa obrządki jednej katolickiej wiary, że Papież jest głową obydwu obrządków, i że wszystko cokolwiek się dzieje w sprawach obrządkowych, wychodzi od Papieża jako od wspólnej głowy. (Brawo! brawo! z prawicy).

Ten sam pan profesor, który zaprawdę lepiej zna geologię jak teologię, historyę austryacką i stosunki największeso kraju koronnego, ten sam powiadam, profesor powiedział w dalszym ciągu swoich wywodów, że projekt regulacyi rzek tego największego kraju jest rzeczą godną w wysokim stopniu pożałowania. Przez to dał on mi sposobność podniesienia sprawy, którą przed tą Wysoką Izbą dawno wytoczyć chciałem. Oto czy Galicya jest, czy nie jest częścią składową państwa? Jest nią niezawodnie. A czyż państwo nie kwitnie wtedy, kiedy pojedyńcze jego części dźwigają się z nędzy? Tak jest. I cóż czyni dobry gospodarz, jeśli ma folwark, któryby mógł wielkie nieść dochody, ale który zmarniał przez długoletnio nieopatrzne gospodarstwo? Cóż on czyni? Czy żałuje i wtedy na ten folwark wkładów? Nie, robi on je w interesie własnego majątku. Jeśli ktoś podźwignąć chce wielki a ubogi kraj, trzecią część tej połowy monarchii, musi dla tego kraju nie żałować kosztów, musi się zdecydować na wkłady.

Piąta część ziemi w Galicyi była niegdyś własnością korony. Dobra te zostały w zupełności prawie wyprzedane, a otrzymane pieniądze użyto na wspólne wydatki a nie na potrzeby kraju. (Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy). Kraj ten ma tedy prawo domagać się tego, aby się z nim obchodzono jak z częścią monarchii, jak z krajem bratnim i ażeby uczyniono teraz dla niego to, czego wpierw zaniechano, (Brawo! brawo! na prawicy).

Na lewicy panuje stronnicze zapatrywanie, które nawet filozofa Carnerego doprowadziło do przeciwstawienia w wielce zresztą ryzykownym apoftegmacie jednolitego państwa niemieckiego słowiańskiemu „nie wiedzieć czemu". Poznałem filozoficzne przekonania tego filozofa i wiem, że jest on ewolucyonistą. Nie jest on wcale odosobnionym i ewolucyoniści mnożą się nieustannie i o wielu zagadnieniach trudno dziś mówić, nie uwzględniając ewolucyi. Niechajże mi wolno będzie także czas jakiś

DWIE CYWILIZACYE

napisał

FELIKS LEWICKI.

(Rzecz publicznie odczytana w Krakowie, w sali Rady miejskiej d. 10 paźdz. 1885 na jubileuszu 50-letniej działalności F. H. Duchińskiego).

„Życie pełni nadziei
w zwycięztwo prawdy".
F. H. Duchiński.

(Dokończenie)

Orografia to samo nam wykazuje. Sławny geograf Malte-Brun i inni za nim uczeni, uważają, że pagórki dnieprzańskie do karpackiego należą systemu. Całe państwo rosyjskie wielką przedstawia płaszczyznę, gdy znowu Europa atlantycka posiada wielką ilość odrębnych grup rzek i gór, które ułatwiają rozwój systemu ustroju federacyjnego. Urwiska i parowy Dniepru, sławne pieczary kijowskie, porohy albo katarakty dnieprzańskie, są ostatniemi wyżynami gór Europy atlantyckiej.

Ural nie jest łańcuchem gór wyniosłych, mogących stanowić granicę etnograficzną; uważany bowiem za granicę jest czystą fantazyą geografów, gdyż niedawno jeszcze gubernia Permska, zajmowała przestrzeń położoną po tej i po tamtej stronie Uralu.

Niestety, krótkość czasu nie pozwala nam ciągnąć dowodzenia, musimy ograniczyć się na wzmiance jeszcze o języku słowiańskim używanym przez Moskali. Duchiński oddał się osobnym badaniom nad językiem i wyraził wyniki tych badań w rozprawie odczytanej Tow. etnograficznemu, wydanej pod tytułem: *„Discussion sur la place de la linguistique"*. Wynika z tego, że jeżeli w istocie Moskale mówią językiem słowiańskim, urobionym na staro-bułgarskiem narzeczu, został im ten język narzucony z ukazu, jednocześnie z zaprowadzeniem religii prawosławnej. Język moskiewski zawiera w sobie uderzające żywioły turanizmu, jeśli będziemy badać jego składnię i eufonię. Języki sławiańskie są twarde, moskiewski zaś miękki, przyjemny w wymawianiu. Niejeden słyszał, że niektórzy unoszą się nad nim, gdy płynie z ust kobiety. Wszystkie języki tatarskie, azyatyckie, gdzie wchodzi znaczny zbieg samogłosek, są miękkie w wymawianiu. Z zaprowadzeniem prawosławia język narodowy moskiewski ukazem w Moskwie zabroniony został, a jednakże pomimo tylu wieków, ten język przetrwał do dziś dnia i niedaleko miasta Moskwy są mieszkańcy pokryjomu mówiący tym językiem starym, nazwanym ofeńsko-suzdalskim. O tym języku lingwiści rosyjscy jak: Diew, Makarew i inni, rozprawiają w swoich studyach. Karamzin nazywa go językiem Maski. Ludy Turańskie mają nadzwyczajną zdolność do nauczania się języka obcego; niektóre koczujące plemiona Tunguzów na Syberyi, z nadzwyczajną łatwością przyswajają sobie język rosyjski. Język wogóle nie jest podstawą w studyach etnograficznych, dosyć przypomnieć, że Izraelici nie mówią już językiem hebrajskim, że Grecy utworzyli sobie język nowo-grecki, że na wyspach Oceanii, plemiona murzynów mówią wyłącznie po francusku lub po holendersku a przez to nie są Francuzami ani Holendrami z rasy i pochodzenia.

IV.

Wielkim zatem błędem jest zaczynać historyę państwa moskiewskiego w Nowogrodzie nad Dnieprem lub nad Dniestrem; zaczyna się bowiem ono nad Klaźmą, w gu-

uwagę tej dostojnej Izby zająć ewolucyą. Oto według wszelkich prawideł dzisiejszej nauki i filozofii istnieją rzeczy dwojakie: podrzędna martwa jedność, jedność bezwzględna, w której się żadna wola nieostoi obok samowładnej ciężkości, i istnieją obok tego wyższe organiczne ciała, a to co żyje organicznie, składa się z wielu autonomicznych organów.

Im wyżej rozwija się życie organiczne, tem więcej części autonomicznych wchodzi w jego skład, tem większa występuje rozmaitość różnorodnych funkcyj, tem więcej się dyferencyuje i integruje całość. Każda część żyje sama dla siebie i wszystkie żyją wspólnie i oto istota życia wyższego. Filozof Carneri obawia się dla Austryi tego wyższego życia, on go nie chce, chce aby Austrya była bryłą głazu. Istota żyjąca, organizm, to dla niego „nie wiedzieć co". (Brawo! Brawo! z prawicy).

A teraz może przypomni mi geolog, biegły w sprawach przyrodniczych, że istnieją także państwowe organizmy, zwłaszcza pod względem narodowym jednolite. Wszak nam wywodził, że Austrya powinna się kształcić, podobnie jak inne państwa, jak Włochy jak Niemcy, jak Francya. Darujcie panowie, że na to odpowiem nieco trywialnem polskiem przysłowiem: „Gdyby ciocia miała wąsy, toby była wujciem". (Głośny śmiech).

Ale chcę się wzbić w wyższe sfery. Mniemam, że nie jest to nieszczęściem dla Austryi, iż nie może się ona żadną miarą stać państwem jednolitem na modłę zachodnią. Zdaje mi się, że historya, którą wyłożył nam szanowny prof. geologii, także posłużyć może za częściowy dowód tego. Jako centralizatorów pochwalił trzech liberalnych mężów stanu: cesarza Ferdynanda II, hrabiego Kaunitza i barona Bacha. Ci trzej liberalni mężowie stanu (Wesołość na prawicy) mieli tedy Austryę uszczęśliwić. Pierwszy doprowadził ją szczęśliwie do szwedzkiego najazdu i pokoju westfalskiego (Wesołość na prawicy), drugi przygotował ją niemniej szczęśliwie na burze francuskiej rewolucyi i na utratę korony cesarskiej w Niemczech (Wesołość na prawicy), a trzeci wreszcie doprowadził aż do Solferino (Żywe brawa i oklaski na prawicy). Dowiedzieliśmy się zresztą ze znakomitej mowy niemniej znakomitego geologa, że w chwili, w której Austrya najszersze miała granice za czasów Karola VI, nie miała ona jeszcze nawet wspólnego ministeryum. Zapewne nie pod centralistycznym tedy systemem urosła.

W przyrodzie i w dziejach działa bóstwo, które wyprowadza wszystko do coraz wyższego rozwoju z nieograniczonej przyrody, z owego ideału filozofa Carnerego. Boska ta siła wytwarzała coraz to wyższe życie organiczne, wreszcie poczęła ludzkość, a ludzkość rozwijała się dalej w politycznem i religijnem życiu, dążyła co raz wyżej i szła do celu, w którym różnorodne i jednostronne potęgi dziejowe zbratają się kiedyś we wspólnym ideale, w jedności, w której jednak będzie przebywać nieskończona rozmaitość. Niegdyś każde miasto było narodem i nie zrozumiano nawet związku kilku miast inaczej jak, że Ateny lub Sparta kładły twardą stopę na karku sprzymierzonych grodów. Rzymianie poprowadzili dzieje dalej i nie ma dziś nikogo, ktoby twierdził, że państwo tam tylko istnieć może, gdzie jedno miasto samowładnie rządzi drugiemi.

Później znów inne nastały czasy i nikt nie mógł tego pojąć, aby można było w jednem państwie Boga czcić według różnego przekonania. W XV, XVI i XVII wieku stoczono wielkie boje i zapłonęły wielkie namiętności. Po jednej stronie stanęli obrońcy wolności myślenia, o której lewica tyle mówić zwykła, po drugiej stronie stanęli Filip II i książę Alba. Mniemam, że po wiekach zapadł sąd dziejowy. Jakiejkolwiek byłby ktoś wiary, nie powie przecież, że Filip II i Alba byli dla ludzkości heroldami postępu.

Teraz nowe powstały zadania. Ktoś tu twierdził, że nie było dawniej kwestyi narodowościowej. Otóż istniała ona, ale uspiona pośród arystokratycznego społeczeństwa. Nie powstała była jeszcze nowożytna chrześciańska demokracya, wśród której nietylko wyjątkowo wolni obywatele, ale wszyscy ludzie biorą udział w życiu politycznem. Istniały tylko powstałe na narodowych podstawach korporacye szlacheckie i mieszczańskie.

Kwestya norodowości nie mogła powstać u tych korporacyj, choć żywioł narodowy wpłynął stanowczo na ich powstanie. Kwestya narodowości bowiem jest zasadniczo demokratyczną, a o demokracyi wtedy jeszcze nie było mowy.

Poseł Suess wspomniał o tem, że hrabia Kaunitz bronił niegdyś prostego ludu w Czechach. Prosty lud bierze dziś udział w życiu politycznem i domaga się, zgodnie ze szlachtą swoją, aby mowa jego posiadała te prawa, które on sam posiadł. (Oklaski z prawicy). To wynik demokracyi. Tylko zastarzały przesąd mieszczański może się temu sprzeciwiać. (Brawa z prawicy).

Nowa tedy zasada narodowości działa dzisiaj wśród dziejów i tworzy państwa, a lęk zbiera, czy przy tem nie przepadnie wielka zdobycz obywatelstwa rzymskiego i chrześciańskiej miłości: braterstwo narodów. Narody stanęły znowu w obec siebie wrogo z dobytym mieczem, wśród pokoju wprawdzie, ale zawsze gotowe do walki. Zdaje się chwilami, że cywilizacya się wstecz cofnie ale Bóg dziejów sprawia, że zasada narodowości doprowadzi wreszcie do wyższego braterstwa narodów. (Oklaski z prawicy). Mniejsze, słabsze albo wielkie a nieszczęśliwe narody środkowej Europy muszą wytworzyć jedną wspólną państwową rzeszę, chcąc się ostać w walce o byt. Muszą wytworzyć państwo, w którem poręczą sobie wzajemnie zupełnie swobodny rozwój języka i narodowości. I tak powstanie wyższa integracya dziejów i tak powstanie przykład po wszystkie czasy, a Austryi może przypaść ten zaszczyt, że tego dzieła dokona. (Brawa i oklaski z prawicy).

Kiedy się taki postęp spełnia wśród dziejów, musi powstać większa albo mniejsza burza, rozdmuchana przez przeciwników nowej idei. Muszą ludzie stoczyć boje. W XII wieku musieli Alba i Filip wystąpić przeciw prądom owego wieku, a teraz wy, panowie z opozycyi, objęliście w Austryi rolę Filipa i Alby, rolę tych, którzy w każdym razie przegrać muszą bitwę, ponieważ pojmują tylko przeszłość a przyszłości dostrzedz nie mogą. (Huczne brawa i oklaski na prawicy, mowca odbiera z wielu stron powinszowania).

Z teki poselskiej.

Wiedeń, 23 października.

(Jeszcze o cłach zbożowych. Wydalania z Prus).

Można było spodziewać się słusznie, że zjadliwa polemika przeciw wniesionemu już do Izby wnioskowi posła Jaworskiego o cłach zbożowych wyczerpać się musi w krótkim przeciągu czasu, tymczasem jeszcze w Nrze 239 „Czasu" z 20 b. m. czytamy, że należy on do strzałów na wiatr dawanych w Izbie na to, aby je słyszano w kraju, i że posłowie, którzy za nim głosowali*), winni byli głęboko się zastanowić, czy godzi się, dla popełnienia niepolitycznego kroku, powziąć uchwałę, przeciwną zdaniu J. E. prezesa Grocholskiego. Dzień przedtem, w Nrze 238, skwalifikowaną została uchwała Koła, jako „czcza z jednej, a niebezpieczna i szkodliwa z drugiej strony demonstracya".

Wreszcie w dzisiejszym numerze 242 z 23 b. m. znajdujemy na naczelnem miejscu w „Czasie" próbę odparcia czynionych mu zarzutów, znowu z dodatkiem, że uchwała Koła była tylko „przypadkowym epizodem", a uchwalony wniosek „bezużytecznym", i że jeżeli reforma ceł przyjdzie do skutku, to z pewnością *nie* dzięki temu wnioskowi. — Niechęć „Czasu" została przewyższoną tylko przez warszawskie „Słowo", które w telegramie (Nr. 230) uważa uchwałę Koła za smutne następstwo przeprowadzonych *niebacznie* wyborów do Rady Państwa, a w ko-

*) Do ich rzędu zaliczyć należy i p. Popowskiego, opuszczonego przez omyłkę w ostatnim Nrze.

---

bernii Turskiej, gdzie znajdowały się księstwa Suzdalskie i Włodzimirskie. Karamzin, historyograf rządu rosyjskiego, występuje przeciwko twierdzeniu, iż Moskale pochodzą od osadników nowogrodzkich lub pskowskich, którzy byli Słowianami. Powiada on w *„Historyi Państwa rosyjskiego"* [1]): „Fińskie plemiona sąsiadowały ze słabemi koloniami słowiańskiemi i przyjęły ich język, religię i zwyczaje, a przez to stały się słowiańskiemi".

Historyograf państwa moskiewskiego nie mógł napisać, że nie stały się słowiańskiemi, ale każdy pojmie łatwo, jakiemi stali się Słowianami naprzód przyjąwszy ich zwyczaje a następnie język z nakazu! Nazwa też Rosya, Ruski, są nazwami czysto politycznemi jak Włochy, Austrya, Prusy, które nie oznaczają ani narodu ani plemienia.

Piotr I wcisnął się do polityki europejskiej i rzucił podstawy panslawizmu. W następstwie idea ta szeroko rozpowszechniła się, nie znajdując oporu i protestacyi i stała się sprawą dla wszystkich naturalną.

Katarzyna II wystąpiła z ukazem, że *„Rosyanie są Europejczykami"*, a wtedy między innymi sławny francuski trybun, Mirabeau, w broszurze swojej *„Sur la liberté de l'Escault"* powiada: *„Rosyanie są Europejczykami, ale tylko na mocy ukazu carowej"*. Katarzyna odrzekła na to, że *„Mirabeau za podobne powiedzenie zasłużył na kilka szubienic"*.

[1]) Tom I, Rozd. IV.

Za czasów tej samej carowej, uczony Niemiec Stritter dowiódł, że Rosyanie są Finami, Uralczykami, czyli Tatarami.

Katarzyna II napisała własną ręką do komisyi przez nią powołanej do wydawania dzieł naukowych:

„Byłoby wielkiem zgorszeniem dla całego państwa, gdybyście przyjęli słowa Strittera o pochodzeniu fińskiem Wielko-Rosyan, bo chociaż różnią się oni od Słowian, naturalnie pochodzeniem, to przecież pomiędzy nimi niema wstrętu".

Te słowa były publikowane w Dzienniku ministeryum oświaty państwa rosyjskiego i tamże znajduje się autograf carowej [1]).

Za czasów Elżbiety, uczony Müller za tę samą sprawę był bardzo prześladowany, chociaż był urzędowym historyografem. Ten fakt opisuje Karamzin i Szöltzer.

[1]) „Dniewnik ministerstwa narodnawo proświeszczenia". Zeszyt styczniowy 1835 r.

W *„Słowiańskim Zborniku"* z roku 1843 znajdujemy znowu wiadomość podaną przez Saweljewa, że dożywotni sekretarz akademii nauk w Petersburgu p. Trediakowski, za to, że popierał zdanie uczonego Müllera, o pochodzeniu fińskiem Moskali, został spoliczkowany przez ks. Wołyńskiego i skazany dwa razy na chłostę.

Do XVIII wieku ruscy i polscy pisarze niepowątpiewali, że książęta Rurykowicze panowali nad Mongołami i Finami. Kijowski kronikarz Nestor, żyjący w XII stuleciu, powiada, że mieszkańcy gubernii Twerskiej, Moskiewskiej, Włodzimirskiej, Jarosławskiej i innych płacili daninę książętom Rurykowiczom i że nie mówili po słowiańsku za jego czasów.

Fałszowanie historyi zaczyna się dopiero w XVIII wieku. Upadek Napoleona I, wejście do Paryża legitymistów pod opieką Aleksandra I było powodem, że przyjęto Moskali jako przedstawicieli porządku i moralności w Europie. Któż wtedy byłby śmiał powiedzieć, że owi mniemani przedstawiciele porządku w Europie nie są Europejczykami, że owi opiekunowie władzy są prostymi Tatarami, hordą zwyczajnych azyatyckich Hunów?

respondencyi □ z Krakowa w Nrze 231 miała się w sposób najgwałtowniejszy, przekraczający granice *godności* pisma poważnego, a ubliżający *godności osobistej* korespondenta. Próbki tego „ostrzejszego tonu“, który u Polaków zapanował w gronie ludzi zasad wprost przeciwnych tym, które wyznają niemieccy tegoż tonu reprezentanci, podała wraz z dosadną a słuszną odprawą „Nowa Reforma“ w artykule wstępnym z 22 b. m., kto chce na nim użyć, niech czyta „Słowo“ w oryginale. — Ponieważ ono, jako pismo poza granicami Austryi wychodzące, niewielu tylko liczy u nas czytelników, pozostawiamy je poza zakresem naszej dalszej polemiki.

Znamy różne rodzaje demonstracyi, nieznaliśmy jednak dotychczas tego, który polega na podniesieniu rzeczy, powszechnie za konieczną uważanej, wtedy, kiedy na nią jest właściwa pora; zamiast podnoszenia jej dopiero po niewczasie. Bo pamiętajmy, że cała demonstracyjność uchwały polega według „Czasu“ na niestosowności chwili, a niestosowność jest motywowaną tylko tem, że *zbyteczną* jest wogóle i niepotrzebną rzeczą, upominać się o rzeczy, które Rząd sam przyrzekł, dopóki nie minie czas, w którym spełnienia przyrzeczenia należało się oczekiwać.

Ale my nauczyliśmy się ze wspomnianych wystąpień „Czasu“ czegoś więcej, czegoś, co bolesną jest dla nas niespodzianką. Nie przypuszczaliśmy, że „Czas“ zechce demonstrować przeciw Kołu, od chwili, w której ono poweźmie uchwałę, nie zgadzającą się z jego opinią. Myśleliśmy, że „Czas“ zawsze będzie bronił powagi Koła na zewnątrz. a tembardziej wobec tych wszystkich wpływowych sfer, krajowych i zagranicznych, które go czytują i, uważając słusznie za najpoważniejszy organ prasy krajowej, w nim szukają wyrazu opinii poważnych kół kraju. Im zaś organ poważniejszy i wpływowszy, tem większa potrzeba polemizowania z jego opinią; z organem płytkim i bez wpływu anibyśmy się liczyli, ani prostować starali jego zboczeń. „Czas“ zaś dopuścił się tego zboczenia, iż wystawił na sztych powagę akcyi Koła tak wobec Rządu, jak wobec sprzymierzonych klubów, dlatego tylko, że zdanie Koła nie było tym razem jego zdaniem. Podcina on nogi uchwale Koła i jego akcyi, wołając głośno i wytrwale „nic sobie z tego nie róbcie, co Koło chce, bo to tylko wybryk niedojrzałej gorączkowości“. Musi nam „Czas“ wybaczyć, jeżli powiemy, że w tem postępowaniu widzimy odbicie najświetniejszych tromtadratycznych tradycyj, które ludzi i instytucye w kraju uznawały i popierały tylko o tyle, o ile ci ludzie byli do ich miary — nie wiadomo czy krawca czy Fidiasza — przykrojeni, i o ile te instytucye w ich duchu działały — a poczynały walić instytucye od chwili, w której zdania obustronne się rozeszły. Ten błąd niewyleczony, przeciw któremu tak słusznie i zasłużenie „Czas“ a z nim wszyscy dobrze myślący ludzie, zawsze walczyli — warcholstwo, — ono a nic innego, nie wahamy się to powiedzieć głośno, odżyło w tych enuncyacyach konserwatywnego organu. Bo dwojakie jest warcholstwo, nietylko tromtadratyczne, ale i konserwatywne, a kto wie, czy drugie nie zgubniejsze jeszcze od pierwsze w każdym razie ułudniejsze, bo przybranego, w draperyę głębokiego rozumu stanu i politycznej roztropności. Słuszną, z rzadką jasnością sądu i wszechstronnością objęcia rzeczy napisaną odprawę otrzymał „Czas“ w Nrze 238 „Gazety Narodowej“ z 18 b. m.; nam nie pozostaje, jak wyrazić ubolewanie, że dla „Czasu“ dobre jest Koło tylko dopóty, dopóki jest jego zdania, a zarazem zwrócić mu *per analogiam* słowa, które jego korespondent wiedeński (a), oczywiście członek Koła polskiego, pisał w Nrze 228, przeciw najpoważniejszej sferze Koła: iż mężom stanu nie wypadałoby mieć sądu tak jednostronnego, i że zdaje się, iż potrzeba to było raz dobitnie wypowiedzieć ze względu na słowa, wypowiadane niedawno przez poważne usta (*recie* organ).

Smutna sprawa wydalań z Prus nie przestaje poruszać umysłów polskich. Koło polskie, układając interpelacyę w ten sposób, iż zapytywało li o wydalanie obywateli austryackich, a zamilczało, iż celem wydalań jest banicya Polaków, mogło się spodziewać, iż i w odpowiedzi rządu nie będzie mu w oczy rzuconem oficyalne skonstatowanie tego bolesnego, wszystkim zresztą wiadomego faktu. Tymczasem usłyszeliśmy z ust hr. Taaffego, że rząd pruski uważa wydalania za spowodowane „przesunięciem się *stosunków religijnych i językowych*“. Czy to wobec sądu historyi i dla dziejów polskiej martyrologii lepiej, czy gorzej, że rząd pruski z tym brutalnym cynizmem, który go zawsze cechuje, i tym razem wystąpił, tego ani chcemy, ani możemy rozstrzygać; tak samo jak nieśmielibyśmy dziś orzekać, czy wobec tej odpowiedzi lepiej przecież, że interpelacya była taką jak była, lub też czy może było lepiej interpelować wprost o wydalania Polaków z pobudek narodowych, lub nie interpelować wcale. Przyznajemy tu „Czasowi“ chętnie, że, o ileśmy rozumieli jego tendencyę w czasach przed interpelacyą, chciał on interpelacyi w duchu narodowym o Polaków, i pamiętamy, że dowiedziawszy się o tekście wniesionego już zapytania, uznawał je za blade i niecałkiem dostateczne; — obecnie zaś (patrz Nro 239) po odpowiedzi rządu zdaje się, że byłby wolał, aby interpelacyi wcale nie było — szkoda tylko, że spycha już wniesienie jej na nacisk zewnętrzny, podczas gdy ono było wypływem głębokiego przekonania wewnętrznego całego Koła. Wobec tego — mówi rząd — iż Prusy uważają wydalanie za swą sprawę wewnętrzną, — niema widoków, aby powoływanie się na prawo międzynarodowe i na traktat handlowy z 23 maja 1881 odniosło pomyślny rezultat, i rząd nie może przedsiębrać dalszych kraków dążących do uchylenia tego rozporządzenia. — Jednym skokiem wstecz cofnęliśmy się zupełnie w wieki średnie; w czasy, gdzie stosunki pomiędzy państwami były uregulowane tylko osobistymi stosunkami monarchów, popartymi siłą zbrojną każdego z nich, a gdzie nie było przynajmniej oficyalnej hipokryzyi nowożytnej w postaci katedr uniwersyteckich, instytutów i kongresów dla prawa międzynarodowego. Można mieć o wartości teoryi prawa międznarodowego wyobrażenie jakie kto chce — nie jest z pewnością *prawem* międzynarodowem to, co pisze o jego postulatach *Heffler*, *Neumann* albo *Bulmerineg*, bo każde *prawo* jest tylko *pozytywnem;* pozytywnego prawa międzynarodowego, z góry narzuconego nie ma i być nie może, bo nie ma potęgi udzielnej, którąby swą wyższą władzą istniejące udzielne państwa ogarniała, i także prawo im narzuciła, ale stąd nie wynika, aby pozytywnego prawa międzynarodowego — jak to i w Kole polskiem mówiono — nie było wcale; owszem istnieje takie prawo, dobrowolnie przez państwo dla siebie postanowione i nałożone, prawo traktatowe. Pozytywnem, obowiązującem prawem międzynarodowem, którego istnienia nie można zaprzeczyć, jest prawo płynące z zawartych pomiędzy państwami konwencyj i traktatów, prawo to nakłada na strony kontrolujące pewne uprawnienia i obowiązki, a ponieważ płynie z obopólnej umowy, przeto musi być obustronnie dotrzymywane, obustronnie obowiązuje i łamanie go przez którekolwiek państwo nie jest niczem mniej jak jego sprawą wewnętrzną.

Takiem prawem jest i wiadomy z interpelacyi polskiej traktat handlowy z 23 maja 1881; jednostronne złamanie go przez rząd pruski jest bezprawiem, a ogłoszenie tego złamania jako sprawy pruskiej wewnętrznej, jest dodaniem doń cynicznego szyderstwa. To biedne prawo międzynarodowe dostało więc w odpowiedzi pruskiej policzek, który na obliczu cywilizacyi XIX wieku, wywołać musi płonący żarem rumieniec wstydu, a z ust jej wyrwać okrzyk o zadośćuczynienie i naprawę złego; jeźli zaś dowiadujemy się z odpowiedzi rządu, że on „*ist nicht in der Lage, wegen Aufhebung dieser Massregel weitere Schritte zu unternehmen*“, to ogarniają nas myśli, które wolimy stłumić w sobie. Słabą dla nas pociechą, że na ostatnim zjeździe instytutu dla prawa międzynarodowego prof. *Holtzendorff*, widząc słusznie w dekretach banicyjnych pruskich złamanie i zniewagę prawa międzynarodowego, postawił obrady nad tym przedmiotem i obmyślenie środków zapobieżenia podobnemu złemu w przyszłości, na porządku dziennym posiedzeń najbliższego zjazdu.

Nasz sympatyczny poeta, Wincenty Pol, który głębokie poczynił badania nad krajem swoim i nad sąsiadami, pisze w rozprawie: „O historycznym obszarze Polski“. — „Dzieje tedy Moskwy, nie stoją w związku ani z tajemnicami wiary, ani z poznaniem natury — jestto azyatycka utopia duchowego zamętu ludzkości, w której car jest jedyną świadomą istotą, nie pojmując pomimo to konieczności, która go tłoczy i którą on całe społeczeństwo ciśnie.

Tradycye azyatyckie w Europie nieznane Atylli, Tamerlana, Batu-Hana są jedyną tradycyą historyczną Moskwy, która od Nogajca wzięła nahaj, od Kałmuka konia, od Fina morze, z Bizancyum przewrotność, kij kapralski i dyplomacyę z Niemiec, a od Chińczyka rachunek na szczoty, którego umiejętność zamieniła cały lud moskiewski w kupca lądowych karawan.

Wszystkie europejskie narody od Hiszpanii aż po Polskę żyły w przeciągu ery chrześciańskiej wspólnem życiem jedności kościoła, światła, obyczajów i cywilizacyi chrześciańskiej, nabytkiem wynalazków i postępowych idei wieku — jedna Moskwa nie wniosła nic do tej skarbnicy, nie dała Europie ani jednej idei, ani jednego wielkiego człowieka“.

Państwo carów, przez zdobycie ziem Ruskich, z moskiewskiego stało się wszechrosyjskie, a z azyatyckiego europejskie. To państwo wniosło do Europy nowy pierwiastek azyatycki — ducha zaboru i zniszczenia. Znalazłszy się na gruncie europejskim, wśród obcych sobie duchem narodów, poczęło starać się o europejskie szaty, a liberalny zachód, dopomagał w dokonaniu międzynarodowego bezprawia. Jedni widzieli w niem potęgę materyalną, niezdobytą, która dobrą pomocą być może przeciw rewolucyi zachodu, inni tarczę legitymizmu, inni wybawicielkę z niewoli Słowian!

Moskwa wyzyskała te sytuacye dla lepszego zrealizowania ambitnych celów. Jedni tylko Polacy zaprotestowali i nieprzestają protestować przeciw „*dziedzicznemu oszustwu Moskwy*“.

Maurycy Mochnacki pisze: „Być najdzielniejszym ludem Słowiańszczyzny, a Moskwę przywieść do tego stanu nicości politycznej, w jakim była do rozbioru Polski; odciąć lud moskiewski od Europy; wskrzeszeniem Polski naznaczyć mu w Azyi plac do obszernego i uczciwego zawodu; raz na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania na jej część duchową nowej nieruchomej północy i tem uwolnieniem wyjaśnić wszystkie zagadnienia społeczne z pod przymusu, w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje, ten był kolosalny zamysł naszego powstania.

Na tej zasadzie, że tylko w Polsce Moskwa od Europy odcięta, zdobytą być może, powstali Polacy w nocy 29 listopada u nas bowiem tylko Moskwie idzie o byt i siedlisko europejskie“[1]).

Tak pisał jeden z wielkich naszych myślicieli. Wszelkie badania historyczne i słowa pisane winny być bardzo ważone, bo mogą stać się płodnem ziarnem panslawizmu, tak jak zmiana nazwy Moskiewski na Rosyjski, a następnie na Ruski, dała carom moskiewskim pretekst uważania wszystkich ziem ruskich w Europie, a więc i Galicyi i w Węgrzech, za swoją odwieczną własność. Wszak mapa petersburskiego Towarzystwa geograficznego, którego prezesem jest w. książe Konstanty, przed 30 laty wydana, ziemie te do carstwa moskiewskiego zalicza.

Carat w dążności politycznej i ustroju

[1]) W artykule „O charakterze polskiej emigracyi“ 1833.

Interpelacya zapytuje między innemi: co rząd zamierza zrobić, aby tym obywatelom austryackim, którzy skutkiem wydalań są zrujnowani i żyją teraz tylko z publicznej dobroczynności, dać najniezbędniejszą pomoc, zważywszy, że nie jest w stanie wymódz na rządzie pruskim, aby on sam wydalonych odszkodował za ruinę, na którą ich naraża pogwałceniem ich praw i niedotrzymaniem zobowiązań, które ma wobec państwa austryackiego (patrz ostatni ustęp motywów interpelacyi). Na to odpowiedział rząd austryacki, że — zezwoli na dobrowolne składki pomiędzy nami na rzecz komitetów trudniących się zaopatrzeniem wygnańców, i że zniży dla nich ceny przejazdu na kolejach państwowych — resztę zaś troski musi pozostawić właściwym gminom przynależności wydalonych. Ta część odpowiedzi, w której już hr. Taaffe mówił za siebie i za tutejszy c. k. rząd, wywrzeć musiała, z innych znów powodów, wrażenie także przygnębiające. Nie wiemy jak dla kogo, jak dla wtejemniczonych, ale dla niewtajemniczonych była ta odpowiedź zupełną niespodzianką, i to taką, z której, naszem zdaniem, przebija się ironia. Tu już nie można powiedzieć, że takiej należało się spodziewać. Koło pyta z całą świadomością znaczenia swego pytania, co rząd zrobi dla dania wygnańcom niezbędnej pomocy, i słyszy na to, że wolno mu będzie jemu i jego rodakom, robić na wygnańców składki, a gminy przynależności mają się nadal troszczyć o los tych, którzy według ustaw mają prawo do wsparcia ubogich. Jak to wytłomaczyć zresztą wobec faktu, że rząd wydawał tak znaczne sumy na utrzymanie zbiegłych do Austryi Bośniaków i Hercogowińców? Czyż nie jest obowiązkiem rządu, ze względu na okoliczność, iż nie może na rządzie *pruskim* wymódz odszkodowania wydalanych — do czego motywa interpelacyi wprost go wzywały — ze swej strony powetować tę swoją niemożność jakąś wydatną materyalnę pomocą, dopóki biedni wygnańcy nie zapewnią tu sobie chleba? Nadto zważyć należy, iż według donicsień dzienników, z pomiędzy wydalanych poddanych *rosyjskich*, Polaków, tylko ci bywają przypuszczani przez kordon rosyjski, którzy posiadają wszystkie papiery legimatycyjne w porządku; inni zaś, niewpuszczeni tam, parci są samą fizyczną koniecznością do Austryi. Ci Polacy nie mają tu gmin przynależności; któż więc ich przygarnie? Wątpimy, czy samopomoc obywatelska i ewentualny zasiłek z funduszu krajowego, wystarczy na wszystko, a sądzimy, że nietylko humanitarne ale i polityczne względy nakazują, by tego „szczwanego jelenia", jak się pięknie wyraził poseł Dzieduszycki w swej adresowej mowie, nie traktować gorzej, jak swojego czasu Hercogowińców.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Drezno 21 października.

Nareszcie obiór księcia Albrechta Pruskiego na regenta Brunszwicku jest faktem spełnionym. Przeciwko projektowi tego obioru oprócz względów miejscowych, głośno odzywały się pisma partykularystycznych odcieni, a bodaj najgłośniej przemawiały saksońskie. — Opozycyę miejscową złamały wymierzone kary na tych, których można było doścignąć z pomiędzy podpisujących adres do Cumberlanda — a prasie partykularnej zmyto potężnie głowę, dobrze, że jeszcze nie wytoczono procesu o obrazę majestatu z powodu, że przedstawiała obiór Hohenzollerna na regenta Brunszwicku jako krok naprzód do zagarnięcia kraiku i wymazania takowego z listy cesarsko-niemieckiego związku. Powiadam, że niewiele brakowało do procesu o obrazę majestatu, bo utrzymywać, że Prusy zamierzają Brunszwik pochłonąć, to znaczy niby twierdzić, że cesarz chce pogwałcić kontrakt związkowy — to obrażać jego majestat etc.

Zostawiwszy na boku Brunszwik, nie brakuje nam dowodów codziennie nowych prób i projektów, dążących do znaturalizowania ostatecznego władzy partykularnych panujących, a zneutralizowania i pochłonienia wszelkiej siły i inicyatywy w berlińskim gabinecie.

Tutejsze pisma cytują podaną przez „Pester-Lloyd" rozmowę Bismarcka z jakimś węgierskim magnatem, wśród której jakoby kanclerz wypowiedział, że złączone Niemcy potrzebują przynajmniej lat pięćdziesięciu do należytego zcementowania. W tem on nie przesadził; czując potrzebę tej cementacyi, codzień z nowemi projektami silniejszego połączenia, przez posłuszne mu organa występuje. Są to często jedynie *balons d'essai*, którym łatwo zaprzeczyć, gdy to, co wywołają, nadziejom a raczej zachciankom czy życzeniom nie odpowiada.

Przed chwilą podniesiono myśl rozszerzenia działalności berlińskiego wydziału zdrowia. Chciano mu poddać wszelkie rozporządzenia jakoteż wszystkich lekarzy i weterynarzy całych Niemiec. Nastąpiły protestacye; projektu się wyparto, choć przez półoficyalne dzienniki do świata się dostał. Za to wysunięto naprzód pytanie, czy nie udałoby się ustanowić jednostajnego prawa dla całych Niemiec, dotyczącego regulacyi i użytkowania wód i rybołostwa. O kwestyi tej rozprawia się teraz.

Oficyalnie postawiono projekt jednolitego wojskowego karnego kodeksu i zniesienia jawności sądu praktykowanej w Bawaryi. Bawarya wniosku nie przyjęła, a jej minister wojny zapewnił, że rozprawy publiczne żadnego złego wpływu na subordynacyę wojska nie wywierają.

Obecnie obraduje w Berlinie synod protestancki — i tu znowu w celu kitowania Niemiec występują projekta, jeden zbudowania ogólnego, wspólnym kosztem, niemieckiego kościoła, drugi zaprowadzenia przymusowo dla całych Niemiec jednoczesnego dnia skruchy i modlitwy (*Buss und Bettag*).

Tak po ziarneczku starają się zniwelować wszystkie różnice — lecz byście wiedzieli, do jakiej drobiazgowości posunąć się można, dodam: Na jeziorze Konstancyeńskim, którego część brzegów w austryackiem, część w szwajcarskiem, a znaczna część w niemieckiem zostaje ręku, pływające statki używają flag rozmaitych. Oprócz austryackiej i szwajcarskiej widzisz badeńską, wirtemberską, bawarską; czysto niemieckiej nie ma. Otóż to razi, wszystko pod czarnoczerwono-żółtą — a bodaj raczej pod czarnobiałą barwę wszystko podciągnąć chcących Prusaków, zaczem ogłoszą, że jezioro Konstancyeńskie, będąc neutralnem, uważanem być powinno i podlegać morzu przysługującym prawom, a że na morzu ani bawarska, ani badeńska, ani wirtemberska flagi nie istnieją, a wszystkie pod pawilonem niemieckim żeglować muszą, przeto i na jeziorze należy zabronić użycia innych, jak niemieckiej flagi. Tak głoszą pod firmą niby nieurzędowych turystów, z góry czerpiące natchnienie pióra.

Berlin 18 października.

Czasopisma tutejsze zajmują się obecnie najwięcej rozprawami wiedeńskiego parlamentu, a cytując głosy Knotza et consortes prawie dosłownie, dla odpowiedzi prawicy lub ministra zaledwie na wyrazów parę znajdują miejsca. Ależ to nie nowina, a ogólnej niechęci dla słowiańskiego szczepu jesteśmy świadkami, bodaj ofiarami. Jak daleko niechęć ta sięga, niech Was pouczy maleńki fakt, który znajduję w drezdeńskich gazetach, a mianowicie: ulubiony dyrektor orkiestry Mansfeld z Drezna przeniósł się do Berlina. Miejsce jego zajął zaszczytnie znany austryacki kapelmistrz Zimmermann, który długi czas dyrygował orkiestrą w Maryenbadzie, (dawniej w Krakowie. P. R.) Ztąd wniosek, że muzykanci Czechy, a przysłuchiwać się grze Czechów za pieniądze, to grzech przeciw niemieckiemu sumieniu, i z tego powodu, to jest wskutek patryotycznych popędów, sala koncertowa pusta. Zimmermann, któremu jako Niemcowi o grosz chodzi, zbadawszy powód, ogłasza wszem

---

społecznym, powrócił obecnie do wieku XVI, bo zmuszony został odrodzić się w znaczeniu ludowem, a to dlatego po części, że azyatyckie ludy objawiają dążenie do wylania się na Europę. Rosya w swej szerokiej polityce, stanie na czele Azyi, car na głowę swoją włoży obręcz Dżengischana, a wtedy jedną piersią zaintonują Moskale narodową odę na cześć Atylli:

„Przed chwałą naszą, świat czoło chyli,
Czcią praojców poszczycić nam,
Wskrześmy szerokie władztwo Atylli
Co w swym pochodzie nie zaznał tam!

Słowianów ręką jak rzemień twardą,
On wschód szeroki wprzągł w jarzmo wnet,
A gdy nahajkę podniósł z pogardą,
Struchlały zachód zgiął przed nim grzbiet".

Słowa to straszne, to groźba, co dźwięczy jak zła wyrocznia innego nam świata niech będzie odpowiedzią tym, którzy w obałamuceniu patrząc na zjawisko strasznego postępu Moskwy, nie chcą zrozumieć jej ducha sprzecznego z naszą europejską cywilizacyą.

Dzięki więc Duchińskiemu, różnica plemienna należy dziś do nauki i odtąd trzeba albo mieć złą wolę, albo nie rozumieć, aby upierać się przy tem, że stolica Rusi, Kijów, ma być kolebką potęgi militarnej, która wyszła z caratu moskiewskiego i zachowała w duchu swego postępu, azyatycki ideał Mongołów, i która prowadzi zaborczą politykę za pomocą dzisiejszych wydoskonalonych środków materyalnych. Widzimy wciąż tę potęgę sprzeczną zasadom sprawiedliwości, wolności i solidarności międzynarodowej — podstawy rozwoju dzisiejszych państw europejskich.

Takie rzeczy głosił Duchiński wytrwale pół wieku, pchany wrodzoną miłością do czynu, miłością, która ogarnęła niejednego szermierza sprawy naszych porozbiorowych dziejów. W tradycyjnej pracy przekazywanej z pokolenia w pokolenie, wiąże się wszystko ze sobą w jedną całość, którą naruszać byłoby ciężkim grzechem, bo gdy praca i walka za Ojczyznę zostaną szyderstwem oblane, a w razie niepowodzenia wystawione na pośmiewisko, co się stanie z miłością Ojczyzny Polaków, co się wreszcie stanie z naszym narodem, wystawionym na niebezpieczeństwo wypływające z chciwej i zaborczej polityki, odnowionej w naszym XIX wieku pod sztandarem „siły przed prawem"?

Duchiński, wielki zakreślił horyzont swoim badaniom; sięgnął początku Polski u samej kolebki dziejów, w początkach świata, gdzie odszukał rodowodu Lechitów, idących potem na wielkie migracye i zakreślających granice swoje po za Kijów, Czernichów, Smoleńsk i Nowogród; odszukał ich tam, w nowej siedzibie pochylonych nad uprawą ziemi, rozwijających u siebie zasady rolnictwa i napełniających powietrze pieśniami słowiańskiemi; odszukał ich sąsiadów wiecznie stojących na kresach, i czyhających, ażali Słowianin uśpiony, aby go napaść a obciążywszy się łupem, powrócić do swych azyatyckich stepów. Jak było przed wiekami, tak jest i dzisiaj, z tą różnicą, że najazd silniejszy, że zabrał wszystko co polskie, a ta grabież ulegalizowaną została wyższą racyą stanu.

Nikt w Europie nie zaprotestował, przeciw zbrodni dokonanej na narodzie, a my bezsilni. Duchiński wygłaszając „Żyjcie pełni nadziei w zwycięztwo prawdy" przyniósł nowy i silny czynnik dla naszej walki. Dowiódł on bowiem, że naukowe prawdy nie umierają nawet pod ciosami faktów materyalnych, bo gwałty nie tłumią ich, owszem galwanizują je potężniej. Najsilniejszą bronią przeciw złemu, jest najazd nieustających swobodnych poszukiwań, jest rozpowszechnienie naukowej prawdy, wobec której wpływ wsteczny znika bez gwałtu, bez tłumu i bez rewolucyi, jak znika cień przed promieniami słońca,

Kraków 10 października 1885 r.

wobec i każdemu z osobna, że w jego orkiestrze dwóch tylko znajduje się grajków z czeskiemi nazwiskami, a i z tych jeden ani słowa po czesku nie umie i jako dowód podaje listę swoich grajków. Niezawodnie, że teraz przez patryotyzm sala się napełni.

Rzecz to z siebie mała, byłaby śmieszną, gdyby nie była bolesną, bo ona wyraźnie przedstawia niemieckie dla Słowian usposobienie.

Tu, ta jest w Prusiech, wre dotąd przygotowanie do zbliżających się wyborów. Notować wszystkie skoki półoficyalnej prasy, rozdawane, to na tę, to na ową stronę, umizgliwe słówka, kąsanie, to tego, to owego, słowem opisać wszystkie przejścia i przemianę barw półurzędowej prasy, byłoby bodaj trudniej, niż odmalować cienie przez gałązki drzewa rysowane w czasie wietrznej pogody.

Ostatni jedynie nibyto wynik tych często sobie sprzecznych, czasami nader komicznych skoków, chcę Wam tu podać. Oto nastąpiło niejakie rozdwojenie w partyi konserwatywnej. Jedna jej część ultra-konserwatywna, tak zwana prusko-junkerska, a rekrutowana po największej części z potomków krzyżackich Prus książęcych, stoi przy dawnym reakcyjnym sztandarze, który bodaj już nawet dla kanclerza zblakował, a druga część udając, że na drogę *po(d)stępu* wchodzi, wyciąga dłonie do nationalliberałów i nibyto wolno-dumców konserwatywnych *(frei conservativ)*, pragnąc utrzymać się przy władzy i z narodowo-liberalnych i wolno-konserwatywnych pomocą rządzić i tak katolickie centrum, jak i Polaków gnębić i prześladować.

W istocie rozmaitość barw stronnictw w gruncie pojąć i uznać nie podobna, bo z wyjątkiem jak tu czasowej eksterminacyjnej walki przeciwko żywiołowi polskiemu i katolicyzmowi, nie mają racyi bytu i na placu nie zostaną jak dwie wręcz sobie przeciwne, to jest reakcyjno-konserwatywne i postępowo-demokratyczna. Inne czysto pośrodku istniejące, czy jako ultra odcienie wybiegające za ramy tych dwóch dążności, to nic innego, jak między dwoma granicznemi słupami, znaczące drogę rozrzucone kamyki, lub jak zetknięcie się dwóch ogromnych głazów przeszkadzający zwir. One tak jak neutralna rzeka pomiędzy dwoma wrogiemi narodami potrzebne, by zbytniego zbliżenia nie dopuścić. Lecz jak neutralna rzeka przez czas i bieg wody zmienia koryto, tak i zwir ten z czasem z jednym lub drugim głazem się zcementuje, a wtedy, ze zbliżenia dwóch różnorodnych żywiołów wyniknąć musi iskra, bodaj krwawa walka w Niemczech przy układzie społecznym, jaki obecnie istnieje i przy nie nazbyt zręcznie przepisywanych lekach, bodaj zbliżenie to prędzej nastąpi jakby obustronnie chciano.

Berlin, 21 października.

Nie tylko nam, ręka pruska cięży. W Strasburgu alzackim na bankiecie towarzystwa agronomicznego, sekretarz stanu wniósł toast za zdrowie cesarza Wilhelma. Kilka osób nie podniosło się i toastu nie spełniło, w skutek czego nastąpiło wydalenie kilku, którzy za francuską narodowością optując, za francuskiemi mieszkali paszportami. Czy taktownie postąpili? niech sądzi kto chce. Lecz wypadek ten na rękę kanclerzowi i jego duchem tchnące pisma krzyk podnoszą, twierdząc, że czas położyć tamę Alzatczykom, których śp. Manteufel łagodnym i pojednawczym postępowaniem rozzuchwalił. Można się spodziewać obostrzeń i prześladowań, do jakich my przywykliśmy. Jaką drogę obierze obecnie naznaczony namiestnik książę Hohenlohe odgadnąć zda się nie trudno. On człowiek światowy, zręczny dyplomata to prawda, lecz bodaj czy idąc za natchnieniem z góry, represyi prędzej niż przymilań używać będzie.

Spór hiszpański jak stoi na dyplomatów stole, powiedzieć nie umiem, lecz między ludem nie ostygł on wcale. W niedzielę w Barcelonie towarzystwo Niemców w kawiarni zażartowało sobie podobno z zawikłanego położenia sporu niekorzystnie dla Hiszpanii, czem wywołało zamieszanie, które zakończyło się fatalną bójką.

Przypominacie sobie, że hrabia Münster, dotąd poseł niemiecki w Londynie, nie zupełnie zadawalniał ks. kanclerza i że zatarg z Anglią nastąpił w skutku jakoby jego niezręczności, dla złagodzenia którego kanclerz syna swego Herberta do Londynu posyłał. Otóż, jak mówią, kanclerz radby się pozbyć hrabiego Münstera, ale że takiej figury jak kota od mleka odsadzić nie można, więc zaproponowano mu posadę posła w Paryżu, w przekonaniu że Londynu opuścić nie zechce i służbę opuści. Stało się inaczej, on na zmianę posady się zgodził. Na jego miejsce jedzie Hatzfeld, prawa ręka Bismarcka, a złośliwi twierdzą, że Hatzfeld dlatego wykomenderowany do Londynu, by ustąpił miejsce synowi Bismarcka, który jako minister spraw zagranicznych, krok tylko do kanclerstwa zrobić będzie musiał, na wypadek gdyby kanclerz posadę opuszczał.

Wiecie że t. z. „Unfall-Versicherungs-Gesetz“ ma na celu, by w razie wypadku, okaleczali robotnicy, lub tychże rodziny ze składanych składek mieli byt zabezpieczony. Za wypadki odpowiada przed rodzinami poszkodowanych własną fortuną przedsiębiorca, od czego nie wyłączono i zarządów kolei. Ale prawo stosuje się nie do wszystkich, bo obecnie dla niesienia pomocy rodzinom, których członkowie z rządowym statkiem „Augusta“ przepadli, nie otwiera kas swoich rząd, lecz o wsparcie dla nieszczęśliwych do dobroczynności publicznej się odzywa. Składki zbierać, a nawet loterye urządzać pozwala. Wspomniawszy składki i loterye, wspomnieć muszę, że wspaniały zabytek gotyckiej architektury, kościół Sebalda w Norymberdze zagrożony ruiną, koszta obliczono na 800,000 marek, by to zebrać, otwierają składki i loterye.

Wszystko to piękne, to tylko szkoda, że worki prywatne wielce wypróżnione mnogością podatków i różnych podobnych składek i składeczek, loteryj i loteryjek.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dn. 24 października.

Wieści z półwyspu Bałkańskiego zajmują jeszcze nieustannie uwagę giełdy. Przynajmniej giełdziści chcą sobie to wmówić, aby módz wytłumaczyć ową nieustającą bezczynność, gdyż jak na teraz zdaje się groźniejszych zawikłań na Wschodzie spodziewać się nie można. Niezawodnie dziwnem musi się wydawać z jednej strony zapewnienie wielkich mocarstw, iż pokój musi być utrzymany, z drugiej strony oświadcza nie bałkańskich państewek o swej lojalności a zarazem nieustanne zbrojenie się tychże, zaciąganie pożyczek, apelacye do patryotyzmu narodów i t. d. Książe Aleksander oświadcza swą czołobitność sułtanowi, poddaje się woli mocarstw, nie chce utracić łask cara, a zarazem zatrzymać Rumelię. Ma się zebrać konferencya niby do uregulowania interesów Bułgarskich a tymczasem obecnie nie Bułgarya, lecz Serbia i Grecya, zagraża pokojowi. Dzięki mądrości dyplomatów, kwestya Bułgarska konferencyi żuźby najmniejszej trudności do zażegnania na razie kwestyi wschodniej nie czyniła, gdyby nie *cherchez la femme.* Dyplomacya uznała rewolucyą Rumelijską za niebyłą, natomiast zamiast Gawryła baszę naznacza Aleksandra księcia Bułgaryi gubernatorem Rumelii na lat pięć, tym sposobem byłby wilk syty i koza cała, jedynie Rosya życzyłaby sobie Aleksandra pozbawić tronu, tymczasem Bismarck, aby uniemożebnić związek małżeński Aleksandra z córką następcy tronu niemieckiego i tym sposobem dokuczyć następczyni tronu, z którą zostaje na stopie wojennej, także przyłącza się do życzeń Rosyi. Aby dogodzić swej osobistej nienawiści, odkłada na stronę wielką politykę, po kwestyi karolińskiej, wydalanie Polaków, jeden dowód więcej, iż żelazny kanclerz się starzeje.

Tak więc Serbia i Grecya więcej nawet może umysły giełdziśtów aniżeli dyplomatów zajmuje. Przekroczą granicę, czy też nie? nieustanne pytanie. Usposobienie ogólne na giełdzie zdradza tendencyą pokojową, o spekulacyi na dłuższy termin jednakowoż nie ma mowy, sytuacya zmienia się tylko z dnia na dzień. Nie winna temu jednakowoż polityka, lecz zmiany społeczno-ekonomiczne zainaugurowane przez nowoczesnych ekonomistów. W końcu dziewiętnastego wieku dążymy do porządków z czasów wieków średnich; po zaprowadzeniu na nowo przestarzałych cechów, mających jak dotychczas daremnie wyczekiwany dobrobyt rękodzielników podnieść, nastało wydalanie najspokojniejszych obywateli ze swej własnej ziemi, a wreszcie najgroźniejsze dla rozwoju ekonomicznego zaprowadzanie ceł ochronnych, do czego obecnie i Anglia, naśladując przykład Niemiec, Rosyi i Francyi, chce przystąpić, otaczając swe i swych kolonij granice murem chińskim. Rezonowanie na pozór niby słuszne, gdyż wypierany zewsząd przemysł angielski, znajdzie na razie zajęcie zaspakajając sam potrzeby swych obszernych kolonij, potrzebne zaś zboże dostarczają: Indye, Kanada, Australia. Wobec tego ogólnego prądu nie podobnem jest naturalnie, aby Austrya sama jedna się temu sprzeciwiła i zanim system się zużyje, zezwoliła na ruinę kraju. Lecz jakież z tego konsekwencye. Osobista wolność człowieka zagrożona, ruch osobowy na kolejach zmniejszyć się musi, z powodu wysokich ceł transport zboża i produktów przemysłu ustać musi, na cóż więc ta wytężona usilność państw, aby jak najwięcej kolei budować, kiedy takowych do rozwoju ekonomicznego nie będzie potrzeba — chyba dla celów strategicznych. Wracamy do czasów patryarchalnych stosując się do znanego przysłowia „Maciek zrobił, Maciek zjadł“ na co nam mąki w dwunastu gatunkach, dosyć w czterech, a czy nie lepiej odrazu wydobyć gdzie z muzeum archeologicznego patryarchalne żarna i postawić przy nich zamiast drogiego *Obermüllera*, jaką Marysię? Nie, panowie ekonomiści, nie potraficie uznać za niebyłe, jak to się dzieje z rewolucyą rumelijską, zdobyczy wiedzy ludzkiej, postępu i rozwoju ekonomicznego; mól, który gryzie dobrobyt ludzkości, gdzieindziej się znajdować musi.

Aby się przekonać o tymczasowych skutkach tych nowych zarządzeń, dość spojrzeć na kurszettel, akcye banków bezczynnych, kolei bez zajęcia, obniżają się nie tak z powodu kwestyi wschodniej, jak z powodu tych reform ekonomicznych, które wcale nie wróżą polepszenia się stosunków w przyszłości lecz raczej pogorszenia.

Ankieta Chmielarska.

Dnia 20 b. m. odbyła się w Towarzystwie Rolniczem krakowskiem ankieta, na której rozważono wnioski podniesione na wiecu producentów chmielu, odbytym we Lwowie podczas ostatniego targu zbożowego i połączonej z nim wystawy chmielu.

W ankiecie krakowskiej wzięli udział członkowie Towarzystwa Roln. krakowskiego pp: Stanisław Niedzielski, Artur hr. Sumiński, Stanisław Homolacs, Adam, Stanisław i Władysław Jędrzejewiczowie, Józef Męciński, Ignacy Potulicki, Karol Czecz, Felicyan Szybalski, Stanisław Żeleński i delegat sekcyi chmielarskiej w łonie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego p. Józef Gizowski, który zarazem przewodniczył obradom.

Przewodniczący zagaiwszy zebranie poddał pod dyskusyę wnioski przez ankietę lwowską uznane za naglące a mianowicie: 1) Dostarczenie krajowi biegłych chmielarzy; 2) Założenie stacyi doświadczalnej dla uprawy i traktowania chmielu, rokującej pomyślne rezultaty praktyczne; 3) Założenie spółki czy stowarzyszenia producentów chmielu, dążące do wyswobodzenia produktu galicyjskiego z monopolu konsumentów zagranicznych oraz niezbyt skrupulatnych pośredników i wyjednanie temuż produktowi przychylnej opinii na targach zagranicznych, celem uniknienia w przyszłości podobnego przesilenia handlowego, obniżenia ceny i braku nabywców, jakiemu ulega w r. b.

Dyskusya nad 1 i 2 wnioskiem wykazała naglące potrzebę sprowadzenia ulepszeń

w uprawie chmielu, tak co do obioru miejsca pod chmielnik z uwzględnieniem nietylko gatunku gleby, ale i warunków atmosferycznych, zasłonięcia od zimnych wiatrów i t. p., jak i co do sposobu nawożenia. Nadmieniano, że wobec złych konjunktur handlowych i grożącej hyperprodukcyi, potrzeba chmiel galicyjski starannem traktowaniem podczas zbioru i po tymże, a szczególnie umiejętnem i starannem sortowaniem i jak najodpowiedniejszem suszeniem ile możności zbliżyć co do dobroci do najlepszych gatunków bawarskich i reńskich.

Cele te osiągnąć się dadzą jedynie przy pomocy ludzi w miejscach, gdzie uprawę i traktowanie chmielu doprowadzono już niemal do doskonałości, specyalnie a praktycznie wykształconych. Ażeby zatem uczynić w tym kierunku początek i dostarczyć krajowi niezbyt wielkim kosztem ludzi specyalnych, mających się oddać umiejętnej uprawie i traktowaniu chmielu nim ludzie tacy w kraju samym wykształcić się będą mogli, uchwaliła ankieta:

Wniosek I: *W jak najkrótszym jak można czasie ma być uzyskany fundusz na stypendya dla młodzieży, mającej być wysełaną do wzorowych chmielników dlą wyuczenia się praktycznego uprawy i traktowania chmielu.*

Ażeby zaś teorya racyonalnej uprawy chmielu otrzymała praktyczne zastósowanie z zupełnem uwzględnieniem miejscowych warunków, t. j. gatunku gleby i klimatu, wykazano ważność stacyi doświadczalnej, któraby się zajmowała badaniem sposobów uprawy warunkom tym najodpowiedniejszej. Tu zdania były podzielone; żądano założenia takiej stacyi przy szkole rolniczej w Dublanach lub Czernichowie; objawiono również zdanie, że praktyczniej i taniej możnaby zbierać doświadczenia za pomocą subwencyi udzielanych na ten cel znaczniejszym chmielnikom, używającym zasłużonej dobrej reputacyi.

Ze strony Komitetu Tow. rolniczego krakowskiego zwrócono uwagę na tę okoliczność, że gdy zakład rolniczy krajowy w Czernichowie posiada przeszło dwie morgi racyonalnie założonego i dobrze prowadzonego chmielnika i szkołę ogrodniczą oraz w licznych budynkach obszerne i przewiewne strychy, nadające się do taniego wysuszenia chmielu; gdy co niemniej ważne, że c. k. ministeryum rolnictwa okazało się skłonnem do udzielenia subwencyi na utworzenie kursu nauki chmielarstwa przy Zakładzie; że nadto siły naukowe Zakładu tego mogłyby być powołane do założenia i prowadzenia stacyi doświadczalnej. Z tych powodów zdawałoby się, że stacya podobna mogłaby najmniejszym stosunkowo nakładem powstać i być dobrze prowadzoną w Czernichowie.

Wniosek II: *w zasadzie uchwalonym został; (założenie stacyi doświadczalnej),* na wniosek zaś III p. Przewodniczącego uchwalono: *Poleca się połączonym sekcyom chmielarskim, lwowskiej i krakowskiej spólne wypracowanie projektu praktycznego przeprowadzenia uchwalonych wniosków I i II.*

Wniosek IV. *dążący do zawiązania spółki czy stowarzyszenia producentów* galicyjskich chmielu, znany już z przemówień w ankiecie lwowskiej posła p. Józefa Męcińskiego dał powód do nader zajmującej i śmiało rzec można, wyczerpującej dyskusyi. Wszystkie ujemne strony galicyjskiej uprawy chmielu, w stanie, w jakim znajduje się obecnie, zostały wyświetlone. Mówiono i o przymiotach produktu galicyjskiego; ale nad wszystkiemi uwagami górowało powzięte przez wszystkich członków ankiety przekonanie, że tak, jak dziś rzeczy stoją, pozostać nie może, że nawet produkt doprowadzony do możliwej doskonałości nie rokowałby powodzenia, gdyby nie został wyswobodzony z pod ucisku nielojalnej konkurencyi i nierzetelnego pośrednictwa; gdyby nie uzyskał zaufania u konsumentów pozakrajowych.

Jako środek do tego celu przedstawia poseł Męciński spółkę chmielarzy czyli stowarzyszenie, posiadające składy gotowego towaru, mogące ułatwiać sprzedaż, dawać zaliczki na towar gotowy oraz ułatwiać udzielanie kupującym kredytu przez eskontowanie ich weksli. Na zebranie początkowego kapitału obrotowego proponuje wnioskodawca opłatę od stowarzyszonych w stosunku 3 złr. od posiadanego morga chmielnika. A że na zbyt małą skalę operować, byłoby niepodobnem, przypuścić zatem należy, że stowarzyszenie zawiązać się jedynie może na zasadzie 5000 do 7000 centr. metr. wystawionego na sprzedaż towaru.

W dyskusyi nadmieniono, że z powodu kierunku ku zachodowi, w jakim chmiel najwięcej wywożony bywa z kraju, należałoby z góry uznać Kraków, jako na zachodnich kresach Galicyi położony, za najwłaściwszy punkt do założenia składów.

Wyrażono też obawę, aby stowarzyszenie nie stało się powodem do oddzielenia głównej akcyi producentów od pożytecznie działającej lwowskiej sekcyi chmielarskiej, co mogłoby znów wywołać odłączenie się tejże sekcyi od Tow. gospodarskiego, które wspiera ją szczodremi subwencyami.

Zarzut ten uchylił wnioskodawca zapewnieniem, że zerwanie łączności z towarzystwami rolniczemi a sekcyami chmielarskiemi oraz producentami chmielu w ogóle byłoby wielce szkodliwem, i nie widzi zgoła powodu, aby nastąpić mogło.

Najważniejszą trudność w wykonaniu projektu p. Męcińskiego przedstawiała dla wielu człoków ankiety finansowa tegoż strona. Obawiano się, że w ogóle rzecz się nie powiedzie dla braku funduszów, a w szczególności ze względu na potrzebę dawania zaliczek, a główną obawę budziła zbyt szeroka akcya finansowa i połączona z nią odpowiedzialność. Objawiano nawet wątpliwość, czy znalazłaby się w kraju instytucya finansowa dość potężna, aby wszelkie potrzeby pieniężne spółki czy stowarzyszenia zaspokoić, a szczególnie czy którakolwiek instytucya podjęłaby się eskontu długoterminowych weksli wystawianych przez daleko zamieszkałych nabywców chmielu tutejszego.

P. Męciński wymownie odmalował ucisk, jakiemu z zewnątrz i wewnątrz kraju podlega handel chmielem. Mówił o wyzyskiwaniu producenta przez pośrednika, o praktykowanym dodatku 6 kilo do centnara cłowego, o wywożeniu chmielu galicyjskiego do Zatecza i o powrotnem nabywaniu go ztamtąd, ze stemplem tamtejszym; o ciągłej zmowie kupców zagranicznych, którzy producentom nie przyjmującym pierwszej ich propozycyi, później nic już nie ofiarują za towar. Nadmieniał, że najpomyślniejsze przedsiębiorstwa rozpoczynano częstokroć niemal bez funduszów, jak Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń. Przytaczał przykład warszawskiego jarmarku wełnianego, który rozpoczęty przez szczupłą liczbę drogą prywatną stowarzyszonych obywateli, w niewielu latach uzyskawszy opiekę i współdziałanie Banku Polskiego, stał się dobrodziejstwem dla handlu wełnianego i chów owiec w Królestwie Polskiem do niebywałego doprowadził rozwoju. Wnioskodawca objawił niezachwiane przekonanie, że i stowarzyszenie w mowie będące wkrótce przełamie początkowe trudności i w miarę powodzenia wytworzy własną siłą fundusze lub z łatwością uzyska poparcie jakiej instytucyi.

Większość obecnych mimo przekonania o naglącej potrzebie spiesznego ratunku i uznania, że działalność stowarzyszenia, jak ją pojmuje wnioskodawca, byłaby w szczęśliwych okolicznościach zbawienną, nie mogła się jednak zgodzić na zakreślone jej zbyt obszerne rozmiary.

P. Męciński, czyniąc dla dobra sprawy ustępstwo z wygłoszonych przez siebie przekonań, uprasza ankietę, aby dla uczynienia początków zgodziła się na zawiązanie stowarzyszenia z ciaśniejszym programem.

Na żądanie przewodniczącego wyjaśnia p. Męciński, że nawet na zaliczki dla producentów znajdzie się fundusz, bo wielu znajdzie się chętnych do sprzedania chmielu świeżego. Ze przy stowarzyszeniu posiadającem 2000 morgów chmielnika składka po 3 złr. z morga, czyli 6000 złr., starczyłaby już na opędzenie pierwszych wydatków na skład, prowadzącego rachunki i choćby dwu ajentów. Sprzedaż produktu złożonego w miejscu nierównie łatwiejsza, niż szukanie go po prowincyi. Wielką korzyść przedstawiałoby kosztem producentów urządzone obok składu siarkowanie chmielu, mającego być do następnego roku przechowanym. Głównym obowiązkiem składu byłoby wykonywać przez biegłego specyalistę sortowanie i klasyfikacyę złożonego towaru. Pożądanem byłoby też uzyskanie u zarządów kolejowych obniżenia ceny przewozu chmielu ze względu na tak obniżoną jego cenę. — Radzi tedy odłożyć kwestyę rozleglejszych operacyj finansowych na czas właściwy, a nataraz uchwalić stowarzyszenie na zasadach wyżej wyłuszczonych. Sądzi, że ustanowić naprzód należy i oznaczyć najniższą ilość morgów, na zasadzie której stowarzyszenie zawiązać już będzie można i ponawia propozycyę wkładki po 3 złr. z morga.

P. Czecz dla zapewnienia bytu instytucyi radził nałożyć statutem na każdego ze stowarzyszonych obowiązek sprzedawania produktu swojego, wyłącznie i jedynie za pośrednictwem spółki.

P. Homolacs wniosek p. Czecza modyfikuje w ten sposób, aby wolno było stowarzyszonym sprzedawać chmiel na własną rękę, ale aby obowiązani byli od sprzedanego bez udziału spółki, wnieść na jej rzecz pewną stale postanowioną opłatę.

Hr. Potulicki ze względu na zgodność zapatrywań wnosi, aby wniosek pp. Czecza z poprawką p. Homolacsa oddać pod rozsądzenie sekcyj chmielarskich.

Poczem wniosek p. Męcińskiego wraz z wnioskiem dodatkowym p. Potulickiego uchwalony zostaje w zasadzie; połączonym zać sekcyom chmielarskim polecono rychłe opracowanie projektu. W tym celu, jak się dowiadujemy, wyznaczono już termin do zebrania w Krakowie dnia 2 listopada b. r

---

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

---

itd. Firma ta jest więc godną polecenia dla tych, którzy chcą szukać szczęścia.

Przegląd Polityczny.

Izba deputowanych w Wiedniu została w sobotę odroczoną. Prezydent dr. Smolka odraczając Izbę, oświadczył, że nie może oznaczyć dnia najbliższego jej zebrania, gdy wszakże najprawdopodobniej w tym roku nie odbędzie się już żadne posiedzenie, przeto wyraził wszystkim deputowanym bez wyjątku, czyto z prawicy, czy z lewicy, lub środka, wraz z pp. ministrami, życzenia wesołych świąt i szczęśliwego Nowego roku. Deputowani przyjęli te życzenia żywemi oklaskami i był to jedyny moment zgodny wśród burzliwych rozpraw adresowych jakie zajęły ubiegły tydzień. W rozprawach tych wybitne stanowisko zajęli deputowani polscy hr. Wojciech Dzieduszycki i ks. Jerzy Czartoryski. W przemówieniach swoich nie ugrzęźli oni w płaskiej polemice, do jakiej wzywały zażarte wycieczki opozycyi lecz wznieśli się wyżej i ze stanowiska historyczno-filozoficznego i państwowego gromili przeciwników. Mowę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego podajemy dzisiaj na czele pisma naszego a mowę ks. Jerzego Czartoryskiego, który był zarazem mowcą generalnym większości podamy w następnym numerze. Mowy te nie tylko w parlamencie ale i po za parlamentem wywrą niezawodnie wpływ potężny i dlatego uważamy je za czyn polityczny godny pilnego rozważenia.

W głosowaniu odrzuciła Izba projekt adresu mniejszości 194 przeciw 129 głosom a przyjęła adres większości 177 przeciw 146 głosom. Te ostatnie cyfry wskazują siłę dzisiejszej opozycyi.

Jeszcze nieraz przyjdzie nam mówić o ubiegłych dniach i odbytych w nich posiedzeniach Izby w liczbie piętnastu. Dzisiaj po uchwaleniu adresu w pierwszym rzędzie zwraca się uwaga polityczna na posiedzenia delegacyj wspólnych, które otwarte zostały dnia 22 b. m. a są tem bardziej interesującemi, że zbiegają się z tak ważnemi wypadkami politycznemi na Wschodzie.

Pierwsze posiedzenia delegacyi ograniczyły się na ukonstytuowaniu i złożeniu przez rząd preliminarzy wspólnych wydatków.

Delegacya austryacka wybrała przewodniczącym hr. Falkenhayna a wiceprezydentem p. Chlumecky'ego; sekretarzami wybrani zostali hr. Montecucoli, Richter, Madeyski i hr. Herberstein. Delegacya węgierska wybrała prezesem arcybiskupa Haynalda.

Przedstawiony przez hr. Kalnoky'ego do konstytucyjnego traktowania projekt wspólnego budżetu, na rok 1886 wykazuje potrzeby zwyczajne w sumie 111,068.998 złr. zaś nadzwyczajne w sumie 5,488.223 złr. a więc razem w sumie 116,557.221 złr. zaczem o 476.621 złr. więcej jak w zeszłym roku. Nadwyżka z ceł wynosi w tym roku 25.914.132 złr., którą strąciwszy z ogólnych potrzeb wypadnie pokryć sumę 90.643.079 złr., z tego wytrącono w preliminarzu 1.812.861 złr. 28 kr., które opłaci skarb węgierski. Z reszty pokryć mają kraje austryackie 70 pr. a więc sumę 62,181.159 złr. 5 kr. a węgierskie 26.649.068 złr. 17 kr.

Do komisyi budżetowej delegacyi wybrani zostali z Polaków pp. Czerkawski, Hausner i Jaworski. Komisya ta już się ukonstytuowała, wybierając przewodniczącym hr. Hohenwartha. Referentem dla preliminarza ministerstwa spraw zagranicznych został wybrany ks. Windischgrätz, dla ministerstwa wojny, a mianowicie dla ordynaryum Dr Mattusz, dla ekstraordynaryum Dr Czerkawski, dla kredytu okupacyjnego Dumba, dla marynarki baron Nadherny, dla wspólnego ministerstwa skarbu, najwyższej Izby obrachunkowej i ceł Dr Tonkli, dla zamknięć rachunkowych baron Bezecny. Do komisyi petycyjnej wybrany został z Polaków poseł Chrzanowski.

Najważniejszym momentem w dotychczasowym przebiegu czynności delegacyj było przyjęcie obydwóch delegacyj w Burgu a w szczególności odpowiedź, jaką dał Monarcha na przemówienia obu przewodniczących delegacyj. Odpowiedź ta wysoce polityczna dotknęła w sposób wyraźny nieomal demonstracyjny polityki zagranicznej a mianowicie wypadków na Wschodzie, o których w mowie tronowej do obu Izb Rady państwa wcale wzmianki nie było, chociaż takowe wydarzyły się były o tydzień wcześniej jak wygłoszenie mowy tronowej.

Cesarz wyraził, że stosunki monarchii do mocarstw zagranicznych są jak najprzyjaźniejsze. „Odwiedziny, któremi nas urodował cesarz rosyjski — są dalsze słowa przemówienia — wraz z małżonką swą w Kromieryżu, *są cenną oznaką dalszego trwania owego ścisłego i pełnego zaufania stosunku* między panującymi trzech wielkich państw sąsiednich, którego znaczenie dla pokoju Monarchii i Europy, mogłem wam już zapowiedzieć przed rokiem. W poważnych zabiegach, aby utrzymać zabezpieczony traktatami stan rzeczy, jako podstawę pokoju i porządku, spotykamy się z pełnym współudziałem innych mocarstw europejskich. Ta jednomyślność dla zabezpieczenia wielkich interesów pokoju, jest najważniejszą rękojmią powodzenia. W tym duchu Rząd stara się, w połączeniu z innemi mocarstwami, podpisanemi na traktacie berlińskim, *przywrócić na terytoryum bałkańskiem legalny porządek, którego niespodziane naruszenie wywołało poważne niebezpieczeństwa, dla spokoju i dobrobytu tamtejszych ludów*. Poszanowanie dla traktatów i utrzymanie praw i obowiązków, wynikających z tych traktatów były podstawami owego zaufania, jakie okazywała ludom bałkańskim Europa, wytworzywszy dla nich warunki politycznej egzystencyi państwowej. Utrzymanie pokoju i zabezpieczenie interesów Monarchii będzie i nadal także pierwszem zadaniem Mojego rządu".

Słowa powyższe wypowiedziane z najwyższego miejsca, są wskazówką, jakie zapatrywanie na ostatnie wypadki wzięło ostatecznie górę w sferach decydujących. Jeżeli ktoś dzisiaj zapyta, co nowego słychać na Wschodzie, to nie można mu nic innego ważniejszego wskazać na arenie sytuacyi wschodniej, jak mowę Cesarza Austro-Węgier wygłoszoną w Wiedniu do wspólnych delegacyj. Jakoż żadne fakta ważniejsze nie zaszły w ubiegłym tygodniu. Zapowiadany marsz serbski odwleka się ciągle; za kulisami odbywają się snać targi. Gdy marsz nie przyjdzie do skutku, będzie to dowodem przyjścia do skutku układów. Inaczej po wkroczeniu Serbów do Bułgaryi, wystąpi na arenę i Czarnogóra, by zaszachować serbskie siły od zachodu, a wtedy pozycya Austro-Węgier w Bośni i Hercogowinie będzie musiała wyjść z bierności.

Telegramy „Głosu Politycznego".

Budapeszt 26 paźdz. (tel. pryw.) „Budap. Corr." dowiaduje się z najlepszego źródła, że przyjście do skutku konferencyi w Konstantynopolu zapewnione.

Belgrad 25 października (tel. pryw.). Oddziały służby zdrowia odeszły dzisiaj do Niszu; również szef sztabu jen. Leszianin.

Artykuły w dziale „Nadesłane" niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Listy ze Lwowa.

VIII.

W każdym nienaturalnym stanie ludzkiego i społecznego organizmu z czasem musi nastąpić kryzys a po niej zanik życia lub powolna rekonwalescencya, bądź fizyczna, bądź moralna. Takie anormalne stadyum przeszedł nasz ogół wskutek przyjazdu Mierzwińskiego a teraz już nastąpiła reakcya. Ledwie tenor minął bramy miasta, ozwał się dobitnie głos publiczny, któremu niepodobna odmówić najzupełniejszej racyi. A podnosimy go tem skwapliwiej, iż jest on jakby wiernem echem uwag przed tygodniem w tej rubryce poczynionych z okazyi „wysokiego *c*." W konkluzyi jednak oba artykuły zasadniczo się różnią. Że bowiem sprowadzanie Mierzwińskiego do Lwowa w dzisiejszych czasach ze stanowiska ekonomicznego było formalnym grzechem; że Lwów formą, jaką względem śpiewaka zachował, owacyami, jakie śpiewakowi wyprawiał, po prostu się ośmieszył co najmniej w oczach samego bohatera i wszystkich trzeźwych a rozsądnych ludzi, że Mierzwiński Lwowowi za całą kosztowną komedyę odpłacił się bardzo niegrzecznie — to fakta niezbite. Inna atoli rzecz, kogo dziś za te fakta winić, podobnie jak za wiele innych smutnych rzeczy, które fizyognomii naszego społeczeństwa melancholijny nadają wyraz. „Kuryer lwowski" zdaje się w danym wypadku oskarżać dyrekcyą teatru; my kierujemy atak przeciw „Kuryerowi" właśnie i tym wszystkim, którzy dziś *post factum* umieją się gorszyć i krytykować, ale w swoim czasie, mogąc, nie zabrali w odpowiednim duchu głosu publicznego. Prasa, mimo upadku, w jakim się tu znajduje, bewzględnie wiele może. Gdyby ta prasa przed miesiącem występom Mierzwińskiego w imię wyższych pobudek na dziś była się sprzeciwiła, dyrekcya teatru niezawodnie byłaby się powstrzymała wiele od eksperymentu, który przedewszystkiem ogromnych trudów i wysiłków kosztować ją musiał. W korespondencyach naszych z obecnem teatru kierownictwem wcale nie zwykliśmy się pieścić, ale tem bardziej uważamy za obowiązek sumiennego pióra, bronić to kierownictwo od zarzutów nietylko niesprawiedliwych ale i śmiesznych.

Ponieważ pobyt Mierzwińskiego we Lwowie wyśrubowano do znaczenia epoki w dziejach tego miasta, więc muszę i ja w kilku słowach zreasumować tę krzykliwą epopeję. Jako śpiewak nie zaimponował nam ani czystością intonacyi ani głębią uczucia a przydomek „króla tenorów" stwierdził tylko fenomenalną głosu siłą w rejestrze średnim i wytrzymałością w tonach górnych. Pieniędzy byłby wywiózł dosyć, gdyby nie nawyknienie; natomiast zostawił w hotelowym koszu kilkaset petycyj do siebie wniesionych, mnóstwo serc — jak mówią — wzruszonych i wspomnienie, na którego tle przyzwoicie szarem migocą zaledwie dwa jasne i wątpliwej trwałości, punkciki. Rozumiem przez nie: obudzenie w chórze operowym poczucia proporcyonalnej swej wartości i sharmonizowanie dwóch najnieharmonijniejszych we Lwowie żywiołów: pp. Marka i Mikulego. Fakt pierwszy objawił się w zmowie „tenorów", celem uzyskania podwyższonej o... piątkę gaży; drugi zdarzył się wprawdzie na bankiecie d. 12 b. m. a więc pod niezłą datą — ale może z niego coś będzie, może choć w mniej ostrych konturach rysować się będzie dotychczasowy antagonizm lwowskich maestrów, który już od lat wielu powstrzymuje prawidłowy i żywszy rozwój. W miarę pomyślnych istotnie objawów święcilibyśmy wkrótce dwie upragnione lecz długo a daremnie wyglądane unie w dziedzinie piękna. Bo i Towarzystwa sztuk pięknych, krakowskie z lwowskiem, wedle kartelu niedawno zawartego, mają się złać w jedno, w ten sposób realizując tylko myśl od lat kilkunastu tułającą się po pismach polskich. W społeczeństwie naszem rozbitem, przesiąkniętem na wskróś dążnościami separatystycznemi, każdy znak łączności jest sam przez się zbyt wymownym i pocieszającym, by go czemkolwiek komentować. Co zaś do strony fakta formalnej, odkładam szczegóły na chwilę, kiedy tako-

we będą stanowczo i dokładnie oznaczone. Notatki odnośne będą o wiele milsze od tych, jakie mi dziś jeszcze poczynić wypadnie. Znów bowiem wstąpić muszę na pole dziennikarstwa, skąd właśnie wyłania się zjawisko, które złączyłem poprzednim razem z tenorowym fenomenem. Zjawisko to bez równania z ostatniem pospolitsze, zwykłe, corocznie a regularnie mniejwięcej się powtarzające. Jak w handlu księgarskim tak i dla wydawnictw wszelakich rok nowy rozpoczyna się o trzy miesiące wcześniej od uświęconego kalendarzem; rachunki się zamykają a nowe przedsiębiorstwa otwierają już w październiku, by w ostatnim kwartale domierającego roku sił wypróbować, dać się poznać, uregulować stosunki. W tym terminie ukazuje się najwięcej nowości z literatury i wszystkie dzienniki niemal z reguły w tym czasie żywot swój zwiastują. Jaskrawiej niż gdzieindziej objawia się to we Lwowie, który nie od dzisiaj jest znanym ze swej żyłki dziennikarskiej. Co chwila z tutejszego chaosu plotek, komeraży, intryg, złości, niesnasek wypływa arkusz zadrukowanej bibuły, unosi się czas jakiś na falach powszechnej apatyi i po krótkiej rozpaczliwej wegetacyi rozczynia się w nic wśród własnego deficytu i obojętności ogółu. Bieżący miesiąc przyniósł nam odrodzoną „Strażnicę i Sztandar“, „Tygodnik lwowski“, „Szpilkę“ i „Smigusa“ a zapowiada „Przegląd społeczny“ i zmiany w wewnętrznym ustroju istniejących już dawniej organów. Kto staranniej żywioł ich śledzi, będzie mógł kiedyś pamiętnikowi naszej literatury ciekawą a wysoce charakterystyczną dostarczyć kartę. Tutaj z konieczności muszę się streszczać, pisać pobieżnie, co najwięcej szkicować. Choć z tego jednak prawa korzystam i często uwagę moją poświęcam prasie, gdyż w dzisiejszym ustroju życiowym, w dzisiejszych stosunkach i okolicznościach uważam prasę za czynnik społeczny nie wielkiej wagi, ale pierwszorzędny, przepotężny, który poprostu niemal wyrabia ogół, ma więc w swem ręku broń straszną, obosieczną: tworzy ludzi lub ich zabija. W zastósowaniu do Lwowa uwagi te w szczególnej utrzymuję mocy, gdyż tu, jeśli się co czyta, to tylko dzienniki; wedle nich normuje się swe sądy, zapatrywania i przekonania. Nie każdy to przyzna, lecz tak jest, a wszystkie objawy naszego życia i praktyczna działalność opinię moją stwierdzają. Czy wynika z tego -- pozornie konieczny skutek — jakoby prasa nasza stała świetnie pod względem materyalnym a pod względem moralnym potężnie wpływową była? Wcale nie. Wszystkie mają się fatalnie, bo są to dzienniki ale nie ma dziennika, t. z. codziennie są arkusze druku do czytania ale nie ma organu, którył by był w istocie wyrazem opinii publicznej, któryby mógł się poszczycić jej gorącem poparciem, sympatyą; któryby na to zasługiwał swą tendencyą, charakterem i techniką. Między powyższemi zdaniami zachodzi sprzeczność ale tylko pozorna. Czytamy dzienniki, lawirujemy wśród bałwanów myśli najdziwaczniej skombinowanych, ale w lada ważniejszej chwili już nie wiemy, którędy i za kim popłynąć, darmo szukamy za wodzem, za dziennikiem i stajemy bezradni tylko się swarząc wytrwale. Objaśnienie tej sytuacyi wymagałoby dużo czasu i papieru, to jednak pewna, że stworzył ją ów żywioł, dziś już na szczęście nieco zdyskredytowany, który nas przyuczył odrębność przekonań i odwagę cywilną karać banicyą bez apelacyi a blichtr i blagę koronować.

Sytuacya zaś obecna jest tak smutną pod każdym względem, iż nie zwątpić w przyszłość można jedynie wierząc, iż nowa generacya na inne wstąpi tory, rozumniejsze i szlachetniejsze. Niestety dotąd jakoś na gruncie lwowskim nie widać jej wcale a to, coby za nią uchodzić chciało, jest raczej czemś nie do określenia. Otóż i sam bieg myśli sprowadza tu noworodki prasowe, o których wyżej wspomniałem. Sprawię się z niemi krótko i węzłowato. O „Tyg. lwow.“ już mówiłem dawniej a po 4-tym jego numerze zdanie moje powtarzam w całej rozciągłości ale w spotęgowanej formie: słabizna — „taj tylko“. Że pismo w rodzaju „Strażnica“ byle sumienniejsze i przyzwoitsze, jest pożądane, o tem wszyscy wiedzą doskonale i twierdzą nawet ale — po cichutku. Wszyscy na nią wygadują ale wszyscy (niewidzianie, w kąciku) łakomie czytają. Forma „Strażnicy“ *redivivae* nieco się poprawiła a udoskonalona jeszcze bardziej, przy skrupulatniejszej cenzurze faktów i zmianie na tygodnik gazecie byt by zdobyła. „Szpilka“ jest zbrodnią co 10 dni bezkarnie popełnianą na stylu, gramatyce, sensie i logice — gdyż redakcya w dziewiczej swej naiwności chce naśladować „Kolce“, nie mając zasadniczego pojęcia o podjętem zadaniu. Można więc sobie wyobrazić, co to za okropności nas prześladują. Inaczej ma się rzecz ze „Smigusem“. Podpisuje go pióro bardzo zdolne, rutynowany dziennikarz. Mówimy „podpisuje“, bo trudno nam uwierzyć, by zdobył się ten redaktor na wytrwałe, systematyczne kierowanie pismem a w takim tylko razie możnaby „Smigusowi“ rokować istnienie przez czas jakiś. Bo choć widoczną jest potrzeba w naszym kraju pisma humorystycznego (z jak najskromniejszą dozą polityki), o powodzenie dla niego byłoby bardzo trudno. Bo u nas nic się nie udaje, nic nie utrzymuje, taka bieda, taka apatya. Wszak „Szczutek“ bez dyskusyi redagowany jest — jako pismo wyłącznie polityczne — z niepospolitą rutyną i fenomenalnym u nas taktem, a zapytajcie go ile ma prenumeratorów? Mnie wstyd powiedzieć. Obruszycie się, że bywa nudny, że w nim za mało do czytania... To żaden argument. Dajcie trzy razy tyle i papieru i druku i humoru i dowcipu — zniżcie cenę do połowy a jedynym skutkiem będzie: połowa dawnego dochodu. Wracając jednak do „Śmigusa“ radzę mu, by strzegł się utworów tak bezczelnie niemoralnych, które nań konfiskatę ściągnęły, choćby przez wzgląd na dobrze zrozumiany interes własny; i by pamiętał zawsze na zdanie Lama, które jest wielką prawdą, że do humoru trzeba koniecznie *dobrego serca*. Bardzo mało kto zna i szanuje u nas tę piękną receptę.

Jużto piękne rzeczy nie mają we Lwowie szczęścia. Wierszydła np. o srogą zemstę wołające już nie do Apollina, ale każdego inteligentnego rymotwórcy, zapełniają szpalty pism naszych. Drukują one rzeczy wprost naigrawające się ze wszystkich warunków uczciwego i wiersza i prozy — banialuki Wolańskich, Szczęsnych, Starzeńskich, Stawerów... A ileż to skarg słyszeliśmy z ust ś. p. Bartusówney na niepodobieństwo wpakowania gdziekolwiek tej lub owej poezyi. „Poezyi“ mówię, o której wymienieni panowie żadnego nie macie wyobrażenia. Bartusówna nie była orłem; pióro jej nie bawiło się w huragany myśli, obce było wichrom namiętności, polotom niebotycznych gigantów ducha, ale było to pióro prawdziwie poetyczne, ona wierszów nie robiła, wiersz sam płynął z siebie, ona w formę przelewała treść natchnienia nie wielkiego, ale natchnienia, które dziś z niepowstrzymanym pośpiechem świat ten coraz bardziej opuszcza. Teraz po zgonie poetki, wydawnictwo „Ogniska dom.“ ogłasza zupełną edycyę jej pism. Teraz... Czy nie nauczymy się cenić wzajemnie *za życia* już nigdy? Kierując to pytanie, ku tym, którym się należy — uważamy za swój obowiązek cofnąć zarzut, jaki ze względu na ś. p. Bartusównę pośrednio uczyniliśmy „Kołu lit. art.“ Był on oparty na błędnej informacyi, gdyż jeśli kto, to „Koło“ właśnie w ostatniem półroczu nieboszce głównie dopomagało sumami, na jakie skromne w ogóle „Koła“ fundusze pozwalały. Sprostowanie umieszczam bez żadnych zastrzeżeń, bez salwowania ambicyi korespondenta; gdyż nie o mnie mi chodzi, nie o jakiekolwiek osoby, lecz zawsze o rzecz samą i autentyczność podstaw, na których listy moje pisuję.

Bez obawy o skalanie tej autentyczności mogę przejść do dalszego ciągu dzisiejszej korespondencyi. Pozostaje mi bowiem tylko część czysto niejako sprawozdawcza z działalności kilku najwybitniejszych Lwowa instytucyj. Nie zbyt są one wesołe, wszystkie niemal skarżą się na brak poparcia u ogółu. Przedewszystkiem dość wyraźnie mówi o tem tego roku *Ossolineum*, którego biblioteka i muzeum wzrasta, lecz znaczniejszemu całego zakładu rozwojowi, przeszkadza brak funduszów. Oprócz techniczno-administracyjnych zajęć, kontynuował zarząd pracę nad katalogiem rękopisów i realnym katologiem druków. 6.000 numizmatów zostaje pod opieką samego dyrektora, który z tegorocznej wycieczki naukowej przywiózł kilka ciekawych zabytków literackich. Zresztą liczy biblioteka książek 82.000, w pracowni było z górą 2.000 czytelników, użyto 12 tysięcy tomów, w czytelni zaś tomów 14 tysięcy; muzeum zwiedziło osób 1.600. (Cyfry podaję okrągło). Jeśli Ossolineum się użaliło na społeczeństwo, politechnika przez usta nowego rektora dała temu społeczeństwu dobitną admonicyę. Instytucya słabnieje, słuchaczy ubywa, bo ogół nie dość pojmuje znaczenie studyów technicznych. Ztąd skargi na brak zajęcia, wyższość zakładów zagranicznych i studyów uniwersyteckich a wszystko to bezzasadne, mylne. Wydział rolniczo-leśny i handlu konieczny dla uzupełnienia lwowskiej politechniki, dotąd mimo usiłowań nie stworzony; jeśli jednak Sejm zrzeknie się prawodawstwa w zakresie szkół polit. zastrzegając natomiast zakładowi reformę ze strony rządu w celu wyniesienia zakładu na stanowisko odpowiedne jego naukowemu zadaniu — nadzieja zbliży się do realizacyi. Powodem smutnego stanu naszej techniki jest zaniedbany stan szkół realnych i utrudnione przejście gimnazyalisty na technikę. Zmiana szczęśliwa nastąpić może jedynie ze staranniejszem zastósowaniem gimnazyów do realnych życia potrzeb a rozwojem w szkołach realnych żywiołu humanitarnego; trzeba pomocy społeczeństwa i władz tak dla samej politechniki, jak i szkół do niej prowadzących. Bo studya techniczne same przez się są trudne, zupełnie czas zabierają, są kosztowniejsze — więc stypendya, fundacye, pomoc filantropijnych osobistości mogą sprowadzić reakcyę.

W tym roku przybył politechnice kurs górniczo-hutniczy i druga katedra matematyki dotąd jeszcze nieobsadzona. Słuchaczy w ostatniem półroczu liczył zakład 150, stypendystom rozdzielono z górą 5 tysięcy a wpisowe przyniosły pół trzecia tysiąca.

Stokroć smutniejsze żale i rezultat rocznej egzystencyi wywodzi Czytelnia akademicka. Grono dawnych jej członków ponownie ujęło w swoje ręce ster ulubionej instytucyi i łamie sobie głowę nad wywalczeniem jej nowej racyi bytu wśród skarłowaciałych, że powiem, akademickich żywiołów. Właśnie ukazała się gorąca odezwa tych epigonów prawdziwej „Czytelni“ a tymi dniami ma się odbyć na większe rozmiary *wieczornica akademicka* w sali Frohsinnu. Co do nas, nie widzimy innego punktu wyjścia dla najenergiczniejszych choćby usiłowań w kierunku odrodzenia ogniska młodzieży lwowskiej, jak to, o czem rok temu obszerniej tu omawiano, mianowicie stanowcze *połączenie* trzech istniejących towarzystw w jedno i podporządkowanie dwóch innych *Bratniej pomocy*. Ona jedna ma sama w sobie warunki żywotne, i opinię względnie najlepszą i najsympatyczniejszą, jej wieloletnia firma winna pozostać i nadal, by przyświecać trwale swem humanitarnem światłem zastępom t. z. nowych obywateli. Krakowskie ich ogniska, jak tu dochodzą wieści, również trudny wloką żywot. Ale tam przynajmniej powody były poniekąd wyższe, głębszej natury, poważniejszej. U nas anemia akademickiej instytucyi pochodzi wprost z braku poczucia swych obowiązków, z niedołęztwa i dziwnej baissy na giełdzie życia lwowskiej młodzieży. Tu nie ma prądów, nie ma walk żadnych, zatargów z władzami żadnych; jest spokój, apatya... zaiste może gorsza od wszystkiego. Chwilowe od czasu do czasu starcia kółek pod sztandarem osobistych sympatyj lub antypatyj, oto cała historya dziatwy lwowskiej *Almae matris*.

Smutne dzieje niesie nam czas, więc i list mój smutny.

Piątek 23 października.

T. Z.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Terno w c. k. Loteryi.

5.000 Dukatów gotówką zapłacę temu, kto posiłkując się moją specyalną instrukcyą gry w Terno, nie wygra na loteryi liczbowej. Przed naśladowaniem mojej oryginalnej metody gry ostrzegam P. T. Publiczność w jej własnym interesie. — Na listy z dołączonemi 3 markami pocztowemi na odpowiedź, **odpowiadam natychmiast franco i gratis.** **M. Gönci,** literat matematyki. **Budapeszt Franz Deakgasse 3.** 165 3-4

Małą stawkę i szybką wygranę gwarantuje się.

Kto ryzykuje, ten wygrywa.

ew. 500.000 Marek

jako największą premię **Hamburgskiej Loteryi miejskiej,** dozwolonej i poręczonej przez Państwo. Loterya ta zawiera 100.000 losów, z których 50.500 muszą być w ciągu kilku miesięcy w 7 klasach z wygranemi wyciągnięte. Następujące wygrane zostaną wylosowane, mianowicie ewentualnie:

500.000 Marek,

szczególnie:

1 à	300.000	*M.*	1 à	60.000	*M.*	26 à	10.000	*M.*
1 à	200.000	„	2 à	50.000	„	56 à	5.000	„
2 à	100.000	„	1 à	30.000	„	106 à	3.000	„
1 à	90.000	„	5 à	20.000	„	2 3 à	2.000	„
1 à	80.000	„	3 à	15.000	„	512 à	1.000	„
2 à	70.000	„				818 à	500	„

48.710 wygranych à 300, 200, 150, 145, 124, 100, 94 *M.* i t. d. w ogólnej sumie

9 milionów 880,540 Mrk.

Ten znany niżej podpisany, od r. 1851 istniejący, Dom bankowy, któremu Państwo powierzyło rozsprzedaż losów, wyśle losy te do wszystkich, nawet najodleglejszych zagranicznych miejscowości. — Należytość należy przesłać w austryackich banknotach lub przekazem pocztowym. Mniejsze kwoty (jako dopłata) mogą być przesłane także w markach pocztowych. Cena losów jest urzędownie ustanowioną; losy te na ciągnienie pierwszej klasy kosztują:

cały oryginalny los a w. złr. 3.50,
pół „ „ „ 1.75,
ćwierć „ „ „ 0.90.

Po otrzymaniu należytości wysełam natychmiast żądane oryginalne losy, tudzież oryginalne plany, a po nastąpionem ciągnieniu urzędową listę wygranych. Wszelkie wygrane wypłacam zaraz po ciągnieniu według planu. W ostatnich czasach miałem przyjemność wypłacenia mym interesentom głównych wygranych: 254.000, 183.000, 182.000, kilka po 100.000, 80.000, 50.000, i wiele po 40.000, 30.000, 25.000 itd. itd. i życzę mym szanownym interesentom także i nadal szczęścia. Powołując się na zawsze szczęśliwe rezultaty mej kollektury, polecam ją najmocniej. Łaskawe zamówienia upraszam nadsełać do

20 listopada.

Wszelkie rimesy należy przesyłać w listach poleconych (za rewersem) zawsze z dokładnem podaniem adresu i mieszkania.

Zlecenia uskutecznione zostaną z wszelką starannością natychmiast po ich otrzymaniu. Jako kollektor główny wysełam mym odbiorcom tylko oryginalne losy opatrzone herbem Państwa, na co dodatkowo zwracam uwagę. Ponieważ nadchodzą bardzo liczne obstalunki, upraszam o najwcześniejsze ich nadesłanie, w każdym razie najpóźniej do terminu powyżej podanego.

J. DAMMANN, 171 2-5
Hamburg, Rathhausstrasse 19.

Wydawnictwo obrazków polskich.

Następujące obrazki *staloryty* bardzo pięknie wykonane *z brzeżkami koronkowemi* w różnych deseniach, *z modlitwami polskiemi* wyszły

nakładem księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie: 162 5-12

1. Chleb żywota; 2. Najśw. Marya Panna Częstochowska; 3. Pamiątka pierwszej komunii świętej; 4. Prawdziwy wizerunek cudownego obrazu N. Maryi Panny w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie uroczyście koronowanego 8 września 1883; 5. Św. Franciszek z Assyżu; 6. Wierny wizerunek obrazu N. Maryi Panny Pocieszenia w kościele OO. Augustyanów w Krakowie cudami i łaskami słynnego; 7. Błog. Jan z Dukli; 8. Św. Jadwiga.

Cena każdego z tych obrazków jest jednakową, a mianowicie: cena *sztuki 6 ct.*, cena *tuzina 60 ct.*, cena *50 sztuk 2 zł. a. w.* a cena *100 sztuk 3 zł. a. w.* czyli, że kupując setkę (można mięszać te obrazk w dowolnym stosunku) piękny *staloryt koronkowany wyp adnie 3 centy tylko*

NIE NALEŻY TRACIĆ CZASU!

Powszechnie słynne derki na konie, które na licytacyi nabyłem za połowę zwykłej ceny, a na które wskutek ogłoszeń prawie z każdej części świata otrzymuję zamówienia, sprzedaję, jak długo zapas starczy,

tylko po złr. 1·40

1 sztukę olbrzymich, nadzwyczaj grubych, szerokich, niespożytych 169 1-3

derek końskich.



z kolorowemi szlakami, grube jak deska; 190 cm. dług. 130 cm. szer. z różnemi szlakami, bardzo grube, rzeczywiście nie do zniszczenia. Ia gatunek złr. 1·75, najlepszy gatunek złr. 1·95 za sztukę.

Dalej są na składzie:

500 tuzinów żółtych derek fiakierskich

z 6 rozmaitemi kolorowemi paskami i szlakami, kompletne, wielkie: bardzo przednie tylko po 2 złr. 60 ct. Szczególniej dla właścicieli fiakrów do zalecenia. Jest u mnie także na składzie

400 jedwabnych kołder

z najdelikatniejszego jedwabiu buret, w najpyszniejszych kolorach: czerwone, żółte, niebieskie, zielone, pomarańczowe, w paski, najzupełniej długie i szerokie na największe łóżko, po 3 złr. 75 ct., para 7 złr.

Setki podziękowań, listów, powtórnych zamówień od poważnych osobistości, z których tylko małą część ogłosiłem, leżą w mem biurze do przejrzenia; podziękowania zaś i listy z powtórnemi obstalunkami, jakie w ostatnich czasach nadeszły, wkrótce ogłoszę.— **W razie niespodobania się towaru, przyjmuję go bez trudności napowrót.**

Adres:

Webewaaren-Manufactur: J. H. RABINOVICZ
Wien, III., Hintere Zollamtsstrasse 9.

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.— Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu........ złr. 11·80
1 sztukę 195 centm. szerok. na włoskie łóżka...... złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków 158 4-13

M. Beyer i Sp.
w Krakowie,
Sukiennice Nr. 13 — 14
naprzeciw kościoła Panny Maryi.

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze paryskie **gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr.— Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 33-?

ZDOLNI AGENCI

do rozsprzedaży prawnie dozwolnych **państwowych i miejskich losów premiowych,** poszukiwani są za *wysoką prowizyą* we wszystkich miejscowościach. Oferty nadsełać należy pod lit. **H. 24414, Haasenstein & Vogler, Breslau.** 163 3-3

Z najwyższego rozkazu Jego ces. i kr. Apostolskiej Mości.

Bogato wyposażona i przez c. k. Dyrekcyę Loteryi i dochodów skarbowych poręczona

XI. LOTERYA PAŃSTWOWA

na dobroczynne cele wspólnej armii

173 1-6 **11.135 wygranych w ogólnej sumie 201.000 złr. w. a.**

a mianowicie

1. Główna wygrana 60.000 złr., 1. główna wygrana 15.000 złr., 1. główna wygrana 10.000 złr., 1. główna wygrana 5.000 złr. w zjednoczonej rencie papierowej; 16 większych i mniejszych wygranych, następnie **5** wygranych po po **1.000** złr. i **10** wygranych po **200** złr. w zjednoczonej rencie papierowej; wreszcie gotówką po **100** złr., **80** złr., **60** złr., **40** złr., **20** złr., **10** złr., **8** złr. i **6** złr. — ogółem **100.800** złr. w. a.

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 29 grudnia 1885. **Jeden los kosztuje 2 złr. a. w.**

Bliższe postanowienia zawiera plan gry, który wraz z losami, w oddziale dla loteryj państwowych *I. Riemergasse. 7 II. piętro (Jacoberhof),* tudzież w licznych miejscach sprzedaży losów bezpłatnie dostać można.

LOSY PRZESYŁAJĄ SIĘ WOLNE OD PORTA.

Wiedeń w październiku 1885. Z ces. krol. Dyrekcyi Loteryi i dochodów skarb.
Oddział Loteryi państwowej.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.